Nr. 6. Warszawa, dnia 29 Stycznia (10 Lutego) 1900 r. **Rok XX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8. z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 60, rocznie rb. 10.

Adres: Sadowa Nr. 7.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

ZABAWKA W WESTMINSTERZE.

Wspaniały gotyk westminsterski roztworzył podwoje swoje przed delegatami praktycznego rozumu narodowego i dbałości o byt wspólny już w d. 30 stycznia. W zwykłych czasach termin ten nie bywa nigdy tak wczesnym; bo też czasy obecne są dla Anglii niezwykłymi: zwyczaj zbierania się w pierwszej połowie lutego musiał iść w kąt. Właściwie na Boże Narodzenie już, po pierwszej klęsce Bullera, należało uderzyć w dzwon na trwogę i mężów narodowych zwołać na narodową radę. W styczniu przybyła nowa klęska, nowa też i podnieta dla dusz. Zdawało się, że pod wrażeniem drugiej rejterady z za Tugeli rozprawy nad adresem w parlamencie, przynajmniej w jego Izbie niższej, młodszej, szczerszej i odważniejszej, będą, już nie sprzeczką, ale walką, dadzą nietylko oklaski i pomruki, ale grzmoty i pioruny, i całą nawalnicę, dość silną do zmiecenia rządu, który wojnę złą dyplomacyą sprowadził, a złą strategią i nielepszą gospodarką wojenną przegrywa.

Zawód zupełny: nie walący huragan — ale drażniący oratorski kapuśniaczek; mgły i ciemności dużo; nędzne błoto ziemskie zamiast niebieskiego ognia. Wtłoczyło ich narodowe nieszczęście w ten gmach westminsterski, w to wielkie wszechangielskie forum; w tłoku głowa uderzała o głowę, pierś o pierś — więc narobili hałasu — zabawili się w walkę, w rzeź, w obliczanie trupów na pobojowisku: i teraz oto zgodnie zabierają się do dalszej pracy nad oskalpowaniem Boerów z wolności. Jeżeli adres, ułożony przez Salisburego i kompanię na powitanie „mylordów i panów z gmin“ był wyślizgiwaniem się węgorza, przewodnia mowa, wyrzucona przez Campbell-Banermana z czeluści opozycyi — była pacholęcą igraszką bez twórczej zasady, bez wojennego okrzyku i wojennego też ciosu. I pałasze z tektury, i ramiona z tektury: takie to wszystko małe, nędzne, czcze — niegodne chwili, smutnie świadczące o mroku, który ogarnął umysły razem z pychą wielkości i dostojeństwem wielkiego, na ziemię całą rozpostartego mocarstwa.

Nie zwycięztwo rządu, który w głosowaniu nad zapowiedzianem od dni kilkunastu „ubolewaniem“ młodego lorda Fitzmaurice'a w d. 6 b. m. miał za sobą 352 głosy przeciwko 139 — ale ta płytkość mów, to zaledwie otarcie się o najważniejsze, o jedynie rdzenne zagadnienie: kto wojnę zrobił i kto ją źle robi? — pozbawia rozprawy adresowe charakteru poważnego procesu, z któregoby dla narodu mogła wyniknąć prawda do życia praktycznego mu potrzebna. Nie mówi się tu już o etyce, żądzy i potrzebie sprawiedliwości, ale o zaspokojeniu tego poczucia, które człowiek interesem praktycznym zwykł nazywać. Jeżeli wojna była niepotrzebna, jeżeli raz wywołana, stała się dla Anglii jednym politycznym i wojennym pogromem, jeżeli niewystarczające, ale jawno, przedmiotowe pobudki do czynu uzupełniły się podmiotowemi, ale nieczystemi, i jeżeli to wszystko wezbrało w tym gabinecie wojowniczym a wojennie niedołężnym w jeden wrzód winy — kwestya patryotyzmu mogła wejść do rozpraw już tylko jako kontrabanda przekradania chyłkiem wbrew prawom zdrowego politycznego instynktu. Z patryotyzmem powyższe sprawy nic mają nic wspólnego. Można być najlepszym patryotą, a najgorszym ministrem— najzaciętszym przeciwnikiem rządu stojącego u korby patryotyzmu, a najlepszym patryotą.

Cała anegdotyczna strona rozpraw nad adresem żadnego nie może mieć dla nas znaczenia wobec strony zasadniczej: lichego rozegrania walki. Jedynie istotnem ze wszystkich żądań opozycyi było postawione przez Harcourta: aby wybrać nową komisyę do nowego zbadania łączności między działalnością rządu a wyprawą flibustyerską Jamesona na nowy rok 1896. Pierwsza komisya tylko musnęła swe zadanie; druga musiałaby już je roztrząsnąć, wszystkie utajone nici cnych i niecnych, podmiotowych i przedmiotowych pobudek powywlekać z tkaniny polityki rządowej. Wobec datami i nazwiskami opatrzonych faktów, które ujawniła *Independance belge*, poruszenie wątpliwości „pod niebytność samego“ Chamberlaina, dopuszczenie go do tego, aby przed odcedzeniem mętów mógł zabrać głos *ex cathedra*, jak każdy człowiek nieposzlakowany; pozwolenie mu na odzianie się w lwią skórę patryotyzmu, kiedy właściwą dla niego odzieżą była włosienica winowajcy, dopókiby jej nie zdarła prawda— wszystko to wielkiej Anglii dzisiejszej zostawia tylko wielkość maluczką, nędzną, zaślepieniem egoizmu karmioną. Nie Izba Gmin, nie obie Izby są temu winne, ale naród cały, to, co w nim jest rozumem i wolą narodową. Gdy w narodzie żądza zduszenia Boerów panuje nad wszystkiem, gdy jest najwyższą siłą rozpędową dusz — musi też i w większości parlamentu ogarniać, zalewać i tłumić wszystkie te zagadnienia logiczne, na które rozpada się życie pod działaniem myśli rozumnej. Przywrócenie zwierzchnictwa Anglii w Afryce południowej, czyli walka na śmierć z Boerami — zapowiedź mowy tronowej, teza mów ministeryalnych— to jedyny owoc, zerwany z drzewa mądrości narodowej, hodowanego w Westminsterze.

Tydzień polityczny. Rozprawy nad adresem do królowej Wiktoryi ciągnęły się 5 dni, zakończyły się d. 6 b. m. odrzuceniem lekkiej nagany dla rządu. Irlandczycy wstrzymali się od głosowania, widząc, że i liberalni chcą dusić: stąd tak mała mniejszość 139 przeciwko 352. Podczas rozpraw rząd zapowiedział wystawienie przeciw Boerom siły dwukroćstotysięcznej.

Między Anglią a Francyą stosunki tak naprężone, że ambasador Monson musiał wyjechać z Paryża. Powód dała legia honorowa, zdobiąca pierś niejakiego Leandre'a, karykaturzysty, który pozwolił sobie uszczypać królową Wiktoryę za Boerów.

W Egipcie w okolicach Omdurmanu, militarnie obsadzonych, wybuchnął rokosz, w łagodnej jeszcze formie, w wojsku anglo-egipskiem. Powód niewątpliwie tkwi głębiej; a nie tylko w surowości dyscypliny angielskiej, ćwiczącej Fellachów i Arabów stepowych. Prawdopodobnie przygotowywano już żołnierzy na podróż do Przylądka. Jednocześnie prasa francuska podnosi sprawę egipską, przypomina prawo Francyi do *condominium* i konieczność zneutralizowania kanału Sueskiego. *Matin* zamieszcza wielki dyplomatyczny artykuł, opierający przyszłe działanie o pomoc Rosyi i Niemiec. Podczas rozpraw adresowych poruszono sprawę przymierza Anglii z Niemcami i St. Zjednoczonymi, o którem gadał Chamberlain w listopadzie; rząd wyparł się i Chamberlaina i przymierza: Niemcy teraz znowu jakby zawracały przeciwko Anglii. W każdym razie chwila do zaniepokojenia Anglii, przyparcia jej do muru, równie szczęsna, jak obecna, nie prędko się powtórzy.

W Chinach d. 5 lutego miał objąć władzę nowy cesarz.

W Hiszpanii w senacie burza. Znany już z przeszłego roku patryota Almenas nazwał generałów hiszpańskich „nieudolnymi", nie chciał odwołać, a co gorsza powtórzył, co był powiedział. Ponieważ powiedział prawdę, będzie prawdopodobnie wygnanym z korporacyi.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

O ZAPOMNIANYCH.

Oddawna już w pewnych sferach prasie toczy się sprawa reformy szkolnictwa. Poruszono najróżnorodniejsze szczegóły, dotyczące wykładów, podręczników, balastu obarczającego umysły młodociane, roztrząsano różne systemy, błędy pedagogiczne, braki nauczycieli, ich słabe przygotowanie zawodowe itd. Zapomniano tylko o jednym warunku: położeniu materyalnem tych pracowników. Co gorsza — nie zwrócono wcale uwagi na to, że z zabezpieczeniem ich bytu ściśle się wiąże pomyślny rozwój szkół. Jeżeli nauczyciele wszelakich zakładów średnich uskarżają się na kłopoty finansowe, niedobory, które wtrącają ich w długi lichwiarskie, to cóż dopiero mówić o zupełnie zapomnianych — nauczycielach szkół ludowych! Są to albo bohaterowie-nędzarze, którzy pracują z powołania, albo najemnicy, przypadkowo przez los wpędzeni do szkolnictwa, którzy dlatego tylko obrali ten zawód, że na razie nie znaleźli innego zajęcia, zabezpieczającego od śmierci głodowej.

Pisma rosyjskie notują coraz częściej fakty następujące: nauczyciele i nauczycielki tłumnie porzucają szkoły i przechodzą na służbę do sklepów monopolu wódczanego. Dziwić się temu nie można. Sprzedawca gorzałki pobiera najmniej 300 rb. rocznie i ma tę szansę, że z czasem pensya jego urośnie do 900 rb., o czem nauczyciele szkół elementarnych nawet marzyć nie mogą. Nie przenieśli się oni wszyscy do „monopolu" — jak zapewnia jedno z pism rosyjskich — tylko dlatego, że nie mogą złożyć 300 rb. kaucyi.

Poszukajmy głównej przyczyny tego smutnego zjawiska. Statystyka wykazuje, iż od r. 1880 do 1894 liczba szkół parafialnych w całem państwie wzrosła z 4,340 do 31,835, czyli siedem razy. W tym samym okresie liczba początkowych szkółek ministeryalnych wzrosła tylko o $^1/_3$: z 21,762 do 29,241. Na szkółki parafialne w powyższym okresie wydano z różnych źródeł 4,020,569 rb., czyli przeciętnie na każdą szkołę 126 rb. 30 kop. Tymczasem na szkoły ministeryalne (początkowe) w jednym tylko roku 1894 wydano 18,171,209 rb., czyli przeciętnie na każdą szkołę 619 rb. 42 kop. Wogóle utrzymanie każdej szkoły początkowej w r. 1894 kosztowało przeciętnie 363 rb. 15 kop. Widzimy tedy, iż na pozór pomyślny objaw — liczebny wzrost szkół początkowych, pochodzi z doprowadzenia do niesłychanego minimum kosztu ich utrzymania. Oczywiście w takich warunkach płaca nauczycieli musi być bardzo nędzna, niewystarczająca na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb życia.

Słusznie tedy na ostatniem zebraniu byłych wychowańców instytutu nauczycieli w Petersburgu uchwalono następujące wnioski: 1) Dążność do zwiększenia liczby szkół kosztem ogólnego ich budżetu nie prowadzi do celu. 2) Nędzne uposażenie nauczycieli wytwarza bardzo smutne położenie i zmusza ich do szukania ubocznych źródeł zarobku, z uszczerbkiem obowiązków właściwych. 3) Wynikiem takiego stanu rzeczy jest zniżenie cenzusu umysłowego (i — dodajmy — moralnego) nauczycieli ludowych. Otóż grupa tych ludzi żąda wprowadzenia w życie odwrotnej zasady: możliwie największego podniesienia budżetu szkół początkowych miejskich i wiejskich. Ponieważ wymagałoby to milionów, więc niepodobna przypuścić, ażeby te życzenia były urzeczywistnione. Czekać na to trzeba jeszcze długi szereg lat. Tymczasem jednak są podsuwane inne, pośrednie sposoby naprawy bytu owych pracowników i doprowadzenia szkół tą drogą do właściwego celu. Mianowicie istnieje projekt nadania szkółkom wiejskim gruntu na użytek nauczycieli. Najlepiej byłoby grunty te wyznaczyć przy samej szkole, tak, ażeby nauczyciel mógł w każdej chwili mieć je na oku i prowadzić tam gospodarkę ogrodniczą, warzywną i rolną. Każda szkoła powinna mieć najmniej trzy dziesięciny gruntu, bo tylko wtedy można prowadzić na nim gospodarkę urozmaiconą i mniej więcej intensywną, mianowicie — urządzić ogród owocowy, jagodowy, warzywny, szkółki, pola do zasiewania najcenniejszych i najniezbędniejszych roślin zbożowych i wreszcie wznieść zabudowania najpotrzebniejsze. Wiemy z obliczeń specyalistów, że ogród owocowy przy szkole po upływie 5 do 7 lat może dawać czystego dochodu od 300 do 600 rb. rocznie. Po upływie trzech lub czterech lat ze szkółki owocowej można sprzedawać młode drzewka, które przyniosą od 30 do 80 rb. Dwie dziesięciny gruntu, obrócone na zasiew zboża, mogą przynieść 100 do 250 rb. Ponieważ nauczyciel będzie miał trzodę chlewną, bydło, ptactwo itd., więc z własnej gospodarki zaspokoi wszystkie potrzeby, a pensyę obróci na kupno ubra-

---

3)

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

CZĘŚĆ CZWARTA.

KONIEC ŚWIATA.

WIDOK 4.

Domy w Orabie stały nieme, ślepe i jak gdyby żałobą okryte. Zdawało się, że ciemność do nich przywarła, a światło imać się nie chce. Nawet blask księżyca ześlizgiwał się po dachach i ścianach, a jeżeli kaganek zapłonął gdzieś w oknie, rozjaśniał wokoło siebie zaledwie drobny krążek, jak gdyby wygryzał ogniem otwór w twardym mroku. Chmury, zsunięte na krawędziach nieba, nie podniosły jeszcze na wschodzie ani jednej fałdy i nie ukazywały brzasku, a chociaż gwiazdy rozrzuciły się gęsto po oponie nocy, w głębokich i ciasnych ulicach grodu wisiały szerokie płaty nieprzenikionej ciemności. Długo spowity nimi Onto błądził pomiędzy murami, zanim dosłyszał jakieś stłumione szmery i dojrzał drobne płomyki. Idąc ku nim, spostrzegł na placu przed świątynią gromadę ludzi, czemś gorliwie zajętych przy światełkach lampek. Robili oni szeroki krąg z gałęzi. Ukończywszy go, rozbiegli się w różnych kierunkach i wkrótce powrócili, znosząc na drążkach, przeplecionych prętkami wierzbiny ciała ludzkie, które umieszczali na stosie warstwami i przekładali chrustem. Gdy z suszu drzewnego i trupów urosła wysoka sterta, wynieśli ze świątyni marmurowy posąg dwutwarzowego boga i postawili go na ściętej piramidzie kamiennej, obróciwszy ku stosowi obliczem łagodnem. Za nim przybył sędziwy kapłan, obok którego postępowała Orla.

Kapłan, stanąwszy przed posągiem, rzekł głośno:

Kapłan.

Oto znowu składamy ci, miłosierny boże, plon zarazy morowej, którą zesłałeś na ludzi, ażeby ich ocalić od głodu i ażeby dać więcej chleba tym, co z woli twojej pozostaną przy życiu. Przyjmij łaskawie dusze zmarłych i umieść je w chórze aniołów, sławiących dobroć twoją na wieki wieków.

Wziąwszy lampkę, podpalił wiązki choiny, podłożone w czterech miejscach stosu. Ogień szybko wsunął się w suche igiełki sosnowe, obleciał spodnią warstwę chrustu, wskoczył na wyższe, wbił szpony do środka, a wreszcie objąwszy całą stertę, zaczął bić płomiennemi skrzydłami, niby olbrzymi sęp, pożerający martwą ofiarę, z trzaskiem i sykiem. Niepodtrzymywane przepalonem podłożem, śród ciągle tryskających w górę słupów iskier, trupy opadały coraz niżej, zczerniałe i malejące. Gdy ogień rozpostarł wkoło łunę, ukazały się w niej postacie chude, sine, z oczami tak zagasłemi, że nawet światło żaru nie zdołało w nich rozniecić żadnego blasku. Głód je zsuszył, cierpienie zniczczyło, a rozpacz zapowiadała im ten sam los, któremu ulegli ich bracia.

Na ten gorejący stos, na te zwęglone i spopielałe trupy, na te ledwie żywe pół-

nia obuwia, herbaty, cukru, tytuniu, książek, pism itd. Dodajmy wreszcie pszczelnictwo, które także niemałą rolę w gospodarstwie nauczyciela odegrać może.

Przypuśćmy atoli rachunek mniej różowy; nie zapominajmy, że są lata nieurodzaju, że tu i owdzie są liche grunty, że nie wszędzie szkołę można zaopatrzyć aż w trzy dziesięciny. Ale i w najgorszym nawet razie gospodarka rolna, ogrodnictwo i pszczelnictwo mogą znacznie poprawić warunki materyalne nauczyciela ludowego. Nie zapominajmy jeszcze i o tem, że gospodarka ta może być fermą wzorową dla włościan, że mogą tam odbywać praktykę uczniowie szkół wiejskich. Ażeby to wszystko osiągnąć, potrzebny jest jeszcze jeden, niezmiernie ważny warunek: Każdy nauczyciel szkółki wiejskiej, zanim obejmie te obowiązki, musi stanowczo odbyć studya teoretyczno-praktyczne w szkole rolniczej. Zdaje się, że byłoby możliwe stworzenie specyalnych warunków dla takich słuchaczów. O ile pamiętamy, projekt obowiązkowej nauki rolnictwa i ogrodnictwa dla nauczycieli ludowych był już roztrząsany w sferach właściwych. Należałoby przygotowanych w ten sposób pedagogów wiejskich zaopatrywać w narzędzia rolnicze, nasiona i wszelkie inne środki pomocnicze. W sprawie tej niewątpliwie zczasem się porozumią ministerya oświaty i rolnictwa.

LISTY PETERSBURSKIE.

Stan zdrowotny armii rosyjskiej.

Niedawno główny zarząd wojenno-lekarski ogłosił urzędowe sprawozdanie z r. 1897, w którem znajdujemy bardzo ciekawe dane, dotyczące stanu zdrowotnego armii rosyjskiej. Na służbie czynnej w roku sprawozdawczym było oficerów 41,516, żołnierzy 1,013,435. Z tej liczby zachorowało: oficerów 19,289 i żołnierzy 314,472. Zmarło: oficerów 295, żołnierzy 5,605. Tym sposobem chorowało oficerów 464,6, zmarło 7,11 na tysiąc. Żołnierzy chorowało 310,3, umarło 5,53 na tysiąc. Co do chorób, najczęstsze są infekcyjne (na 1,000 ludzi 73,4), następnie: choroby organów oddechowych (40,4), weneryczne (35,4), żołądka i kiszek (32,4) itd. Śmierć sprowadzają głównie choroby organów oddechowych, następnie infekcyjne, żołądkowe, brzuszne itd. Co do natężenia, pierwsze miejsce zajmują otrucia i choroby nerwowe. Sprawozdanie zaznacza, iż uwolniono z wojska skutkiem niezdolności do służby 24,016. Przyczyną były przeważnie choroby oczu, następnie choroby organów oddechowych, nerwowe itd. Największą śmiertelność stwierdzono śród żołnierzy, jak również największą liczbę niezdolnych do służby. Ta druga kategorya daje najwięcej ludzi w pierwszym roku służby, najmniej — w ostatnim.

Ważny ma wpływ na choroby i śmiertelność rodzaj oręża. Pomijając zakłady wojskowo-więzienne, dające znaczną liczbę chorych i zmarłych, widzimy, iż najwięcej jest chorych osób w piechocie, najwięcej umiera w wojskach kozackich, najwięcej jest niezdatnych do służby w wojskach inżenierskich. Najmniej zachorowało i zmarło w kawaleryi, najmniej niezdatnych dała artylerya. Najwięcej zmarło nagle skutkiem wypadków nieszczęśliwych w kawaleryi, najwięcej samobójców dały wojska inżenierskie. Najmniej chorych stwierdzono w kawaleryi gwardyi, najmniej niezdatnych do służby dalszej — w pułkach kawaleryi.

Pomijamy inne dane, np. te, na jakie choroby, w jakich okręgach najwięcej lub najmniej zapada ludzi, służących w wojsku. Natomiast pomówimy obszerniej o innem zjawisku: rozstroju psychicznym armii. Dane te zebrał doktór Szczegłow i zamieścił w dwu zeszytach pisma fachowego *Wojenno-med. żurn.*, p. t. „Materyały do badań nad rozstrojem psychicznym w armii.“ Autor miał dane tylko z warszawskiego okręgu wojennego, w którym skupiło się 248½ tysięcy wojska. Materyał ten wszakże jest tak obfity, że bodaj nie zdołano w równej mierze zebrać go gdzieindziej, nawet na Zachodzie. Otóż według obliczenia dr. Szczegłowa, w warszawskim szpitalu wojskowym, w okresie 20-letnim było rocznie po 343,7 ludzi, dotkniętych rozstrojem umysłowym (prawie wszyscy zachorowali po raz pierwszy). W dziesięcioleciu 1878—87 przeciętna cyfra wynosiła 268,6, w 1888—97 — 418,9. Z tego okresu biorąc ostatnie pięciolecie, widzimy jeszcze większy stosunek: 498,2. Wzrost chorych na rozstrój umysłowy autor tłomaczy zwiększeniem się w dwójnasób wojska za ostatnie 20-lecie w okręgu warszawskim. Niewątpliwie jednak oddziałały tu jeszcze i inne przyczyny: wielka nerwowość i wyczerpanie. Autor zaznacza, iż lata głodowe, 1891 i 1892, wpłynęły znacznie na wzrost tego rodzaju chorych w armii rosyjskiej. Szczególnie to się daje zauważyć śród rekrutów. W latach 1890, 1891 i 1892 do oddziału psychiatrycznego w szpitalu warszawskim zapisało się takich chorych po 50—53, 1893 r. 90-ciu, 1894 r. 75 i 1895 r. 70-ciu. W następnych latach wzrosła liczba chorych tej kategoryi nietylko śród nowozaciężnych, lecz i szeregowców. Stosunek chorych na umyśle do ogólnej liczby wojska w okręgu warszawskim jest następujący: na 1,000 żołnierzy przypada 1,3 chorych tej kategoryi. Jest to cyfra wyższa, niż w innych państwach. W armii pruskiej przypada na 1,000 żołnierzy 0,28, w Austryi 0,33, we Francyi 0,5, we Włoszech 0,5, w Anglii 1,68. Bardzo być może, iż ta różnica wynika z różnych sposobów regestrowania chorych.

W armii rosyjskiej na rozstrój umysłowy najczęściej zapadają żołnierze w ciągu pierwszych czterech miesięcy, a potem w ciągu ośmiu następnych pierwszego roku służby. Jest to właśnie okres, w którym żołnierze jeszcze się nie zdołali przystosować do nowych warunków, odmiennego trybu życia i rygoru, wymagającego natężenia sił nerwowych. Rekruci w ciągu pierwszych czterech miesięcy dają nietylko stosunkowo, lecz i absolutnie większą cyfrę chorych na rozstrój umysłowy, niż wszyscy inni wogóle. Oto przykład w paru cyfrach:

	Liczba żołn.	Stosunek do ogółu %	Chorych %
Pierwszy rok służby	64,867	26,2	41,9
Drugi „ „	59,982	24,2	19,9
Trzeci „ „	57,960	23,4	16,3
Czwarty „ „	54,229	21,8	11,1
Piąty, szósty i inne	11,362	4,4	10,9

Żołnierze, służący w piechocie, skłonniejsi są do chorób umysłowych, niż kawalerzyści i artylerzyści. Stosunek między temi grupami wyraża się: 69,9 : 15,6 : 14,5; między zaś chorymi: 73,2—80,0 : 8,2—10,8 : 11,0—14,8. Niema danych, któreby dokładnie wyjaśniły stosunkowo większy procent chorych na rozstrój umysłowy w piechocie. Może oprócz uciążliwszych warunków służby i pracy wpływa tu jeszcze dobór ludzi.

Co do pory roku, najwięcej chorych na umyśle bywa w styczniu, następnie cyfra stopniowo spada i dochodzi do minimum we wrześniu i październiku. W listopadzie, tj. podczas poboru, i szczególnie w grudniu, cyfra znacznie wzrasta.

Co do samobójstw, autor zebrał dane tylko z jednego roku 1896. W warszawskim okręgu wojennym było tych wypadków 22, tj. 1 na 10,000. Z tej liczby w pierwszym roku służby odebrało sobie życie 9 ludzi, w drugim 4, w trzecim 3,

---

trupy marmurowy bóg patrzył z łagodnym uśmiechem dobrotliwej twarzy. Nareszcie ogień zwinął skrzydła i przysiadł w ciężkich, swędnych dymach. Otaczający go ludzie uklękli i zwróciwszy błagalne spojrzenia ku posągowi, modlili się:

Głosy.

Boże litości, zaprzestań już kary. Ty zapomniałeś, ilu zabiłeś morem i głodem, ale serca nasze pamiętają, ile ojców, matek, braci, sióstr i dzieci spaliliśmy tu przed twojem obliczem. Dosyć już, panie, dosyć! Nakaż nieurodzajowi i zarazie, ażeby odeszły od nas, daj resztce żywych chleba i zdrowia. O, panie, ty wiesz, jak jesteśmy nieszczęśliwi, ale gdybyś chciał to odczuć!

Pod wpływem modłów zesztywniałe w długiej nędzy i boleści ich ciała ożywiły się, z ich piersi zaczęły naprzód wybiegać krótkie łkania, a potem wylał się rzewny, przeciągły płacz. Nagle od jęczącego koła oderwała się stara kobieta, która przez chwilę popatrzyła w twarz boga z pytającą rozpaczą, wreszcie wskoczyła na stos i głęboko wryła się w jego zarzewie. Nikt nie wydał krzyku i nie pospieszył z ratunkiem. Jeszcze usypiający ogień nie zdołał rozbudzić się i pochwycić nowego łupu, gdy w zgorzel wpadł młodzieniec, który również zagrzebał się pod rozżarzonymi węglami. Całem zgromadzeniem targnął taki ruch, jak gdyby wszyscy pragnęli pójść za tymi przykładami. Wtedy Orla zawołała donośnie:

Orla.

Bóg was wysłuchał!

Wszyscy spojrzeli na posąg, którego twarz wyrażała zwykłą swą dobroć. Oni jednakże wyczytali w niej jakąś nadzieję. Więc znowu padli na kolana i zaczęli odmawiać dziękczynną modlitwę, w której było więcej łkań, niż słów.

Tymczasem podniecony dwoma ciałami ogień orzeźwił się, podjął nieco swe żółte skrzydła, pożarł wolno zdobycz i syty zasnął w tlejącem gnieździe z przepalonych kości i dogasających głowni.

Ludzie rozeszli się do swych domów. Pozostał tylko kapłan, który usiadłszy na schodach świątyni, mruczał pacierze, i Orla, która uklękła z drugiej strony posągu, przed jego obliczem surowem, oparłszy czoło o jego podnóże. Długo tak pozostała w niemem zamyśleniu, wreszcie odchyliła twarz bledszą od światła księżycowego i wzniósłszy oczy łzami błyszczące, wyszeptała:

Orla.

Boże, bądź przynajmniej sprawiedliwym, jeżeli nie możesz być miłosiernym!

I odeszła do zamku. Onto, niedostrzeżony przez nikogo, osłonięty grubą ciemnością, stał nieruchomy, jak gdyby jego świadomość za nią pobiegła i jak gdyby nie mógł złamać mocy strasznych wrażeń, które nim owładnęły. Z pół przytomną myślą rzekł do siebie:

Ks. Onto.

Jeżeli Bóg jej nie słyszy, to chyba go niema.

Wolnym krokiem wszedł w głąb ulicy, wiodącej ku bramie. Zdawało mu się, że z głowy jego nagle wybiegły myśli, które przybrawszy postać duchów, toczyły nad nim w powietrzu zaciętą walkę. A jeden z nich wyraźnie wołał:

czwartym — 6. Wiadomo, iż samobójstwa w armii zdarzają się częściej, niż we wszelkich innych zawodach i że najwięcej takich wypadków bywa w pierwszych latach, a nawet w pierwszych dniach służby wojskowej. W Prusiech na 10,000 ludności wypada 2,5 samobójców: w armii pruskiej na taką samą liczbę 6,6.

Dr. Szczegłow, notując te wszystkie zjawiska, dochodzi do następujących wniosków: „Nowe uczucia, wrażenia, interesy i zajęcia, zupełnie odrębny tryb życia i podział dnia, tęsknota za wszystkiem, co się pozostawiło w domu, musi się odbić ujemnie na nastroju duchowym żołnierzy. Widzimy, że jedni z nich nabierają niebywałej przedtem zuchowatości, inni po całych dniach płaczą i stają się ofiarą drwin towarzyszów, jeszcze inni, obdarzeni najsłabszym systemem nerwowym, ujawniają chorobliwy stan psychiczny w silniejszym stopniu i stają się pacyentami oddziału psychiatrycznego."

Autor radzi zwrócić baczną uwagę na wszelkie warunki, przyczyniające się do rozstroju duchowego żołnierzy. „Wobec olbrzymiej odpowiedzialności moralnej należałoby wziąć pod uwagę te niepomyślne chwile, które najbardziej się przyczyniają do rozwoju chorób umysłowych śród żołnierzy. Trzeba przedewszystkiem rozwinąć dawne i stworzyć nowe środki profilaktyczne. Niewątpliwie bardziej humanitarne traktowanie nowozaciężnych, baczniejsze śledzenie ich stanu i prowadzenia w ciągu pierwszego roku, wpłynie w znacznym stopniu na zmniejszenie liczby chorych tej kategoryi i ocali usposobionych do tak ciężkiej choroby."

Paweł Krzyżanowski.

Z NIEMIEC.

Berlin, 2 lutego.

Zwierzchność wszechnicy berlińskiej zamierza wygnać kobiety z raju uniwersyteckiego, gdzie rośnie tyle drzew poznania, a u wejścia zamiast archanioła z mieczem w ręku, umieścić lakoniczny napis: „wstęp niewiastom wzbroniony"; albowiem okazało się, że studentkom zbywa na uczuciu wstydliwości, co może odbić się ujemnie na delikatnych duszyczkach ich kolegów, bywalców knajp nocnych z usługą kobiecą. Rzecz się ma jak następuje: Dwaj profesorowie chorób skórnych wygłaszają w uniwersytecie tutejszym co semestr kurs o prostytucyi, jej skutkach i przyczynach. Są to odczyty bezpłatne i publiczne, przeznaczone dla wszystkich wydziałów z powodów dość zrozumiałych. Statystyka prof. Virchowa wykazuje, iż 25% studentów tutejszych bez różnicy obranego zawodu pokutuje, nosząc w sobie nieestetyczne choroby za swe ofiary na ołtarzu bogini Wenery. Offenbach wprawdzie śpiewa: „Kto Wenus piękną czci, ten nie zna, co to łzy" — no ale w życiu dzieje się jakoś inaczej. Oto przed pierwszą lekcyą prof. Behrendta o prostytucyi, gdy jedna z największych sal była napełniona studentami, stało się coś niesłychanego w dziejach obyczajowości, a tem bardziej w niesplamionych rocznikach uniwersytetu berlińskiego: do audytoryum weszła panna. Z początku zdjął studentów strach: wielu przypuszczało, iż jest to widmo, wytwór ich halucynacyi, zwłaszcza iż panna od wzruszenia była okropnie bladą. Lecz gdy nieco zmieszana i nie oglądając się na nikogo, zaczęła szukać miejsca w sali, wtedy zerwał się orkan: poprzedzona łobuzowskim sykiem rozległa się trąba powietrzna tupań, szurgań nogami i okrzyków. Wchodzący do sali prelegent oświadczył, iż panna uczęszcza na wykład z jego zezwolenia, którego udzielił na zasadzie kwalifikacyj naukowych słuchaczki: panna ta jest przełożoną pensyi, oddawna poświęca się studyom społecznym i w tym celu odbyła podróż do Anglii, a w ubiegłym semestrze wygłosiła w seminaryum ekonomicznem prof. Wagnera odczyt o położeniu robotnic niemieckich w oświetleniu statystyki. Jest więc dostatecznie przygotowaną do słuchania wykładu. Zresztą nie jest to filigranowe stworzonko, co trzyma się fartuszka matki. Na lekcyi następnej audytoryum było widownią takiego samego tumultu: brakło tylko kociej muzyki. Profesor był zmuszony prosić, aby słuchaczka zaprzestała uczęszczać na jego wykłady. Przyrzekł za to w następnym semestrze urządzić specyalny kurs dla kobiet. Sprawa poszła pod obrady światłej opinii publicznej. Zabierały głos rozmaite osobniki, bez różnicy płci, wieku i stanu. Panowie jako królowie świata, wyspowiadali się z lubością ze swych upodobań i miłostek, a matrony potępiły w czambuł cały ruch kobiecy, gdyż panny swem zachowaniem odstręczają mężczyzn i utrudniają biednym matkom procedurę złapania męża dla swej córki. Wyznania te, bądź co bądź, świadczą, jak słabo ogół szeroki odczuł fermenty umysłowo-społeczne z ostatnich kilkudziesięciu lat. Władze zaś, które tylko z konieczności moralnej nie chcąc zniesławiać się przed światem, porobiły ustępstwa ruchowi emancypacyjnemu — użyły wypadku, jako wody na swój młyn. Obecnie rozmyślają one nad możliwością urządzenia specyalnego uniwersytetu kobiecego. Pomysł to właściwie słynnego anatoma Waldeyera. Oczywiście kwestyi nie stawia się zasadniczo. Twierdzi się tylko, iż uniwersytet jest przepełniony, że przybywa sporo studentek ze Wschodu, niedostatecznie przygotowanych itd. itd., a zatem, czy nie byłoby lepiej, gdyby... Jeden z tutejszych profesorów wystąpił pod maską anonimu w prasie przeciwko tym argumentom, dowodząc, iż tchną one obłudą; liczba wszystkich studentów wynosi 7 tysięcy; czterysta słuchaczek jest wobec tego drobnostką. Studentki zachowują się godnie, uczęszczają na wykłady i pracują gorliwie; czegóż można więcej od nich żądać? Można im postawić jeden zarzut — dodał profesor z przekąsem: — szerzy się wśród nich epidemia dyletantyzmu.

Przed kilku miesiącami pisaliśmy o rozpanoszeniu się w Niemczech znachorów, paradujących w nowoczesnej szacie „lekarzy naturalnych." Niechaj nam wolno będzie powrócić dziś do tej sprawy, która wstępuje obecnie w nową fazę rozwoju: medycy, przekonawszy się, iż taktyka pobłażliwości platonicznej nie osłabi klęski ani na jotę, postanowili wszystkimi środkami przeciwdziałać jej wzrostowi. Znachorzy zawdzięczają swe tryumfy dwu środkom, których znaczenie i skuteczność odczuli i ocenili instynktownie: jest to reklama i organizacya. Za ich pomocą stanowią oni, rzec można, zwarte państwo w państwie. Wszyscy znachorzy w całych Niemczech utworzyli naprzód wielki związek, liczący podobno do 10 tys. członków. Zarząd mieszka w Berlinie i kieruje wszystkiemi sprawami. Zwołuje on co rok kongres, a dla żądnych wiedzy utworzył w Berlinie uniwersytet, na którego czele stoi Mahomet kierunku, głośny Max Kanitz. Co prawda, kurs trwa tylko 3 miesiące; po upływie tego czasu wychowaniec, zaopatrzony w dyplom, zaczyna stosować swą metodę natrysków, masażu i wegeteryanizmu. Przy zarządzie istnieje komisya do rozgłaszania błędów dyplomowanych lekarzy. Nadto znachorzy mają swój organ, który rozchodzi się w 100 tysiącach egzemplarzy, a jedno z pism tutejszych stale broni ich interesów. Pozostała zaś prasa codzienna, tuczona sążnistemi ogłoszeniami, woli nie zadzierać ze swoją klientelą najlepszą. Ogłoszenia te zaś są szczytem bezczelności i co się zowie humbugu. Podczas gdy z prawdziwych lekarzy berlińskich reklamuje się zaledwie dwunastu i to pod karą infamii koleżeńskiej, znachorzy zalewają pisma swemi odezwami. Ogłoszenie takie składa się z trzech części: mamy tu popierwsze wizerunek fi-

---

Głos.

Arjosie, Arjosie, uciekaj ze świata nienawiści i kłamstwa!

Onto zaczął biedz, jak gdyby widział za sobą niebezpieczeństwo, a przed sobą zbawienie.

WIDOK 5.

Już cały obóz dawno był w ruchu, już słońce nalało gorącego blasku we wszystkie zagłębia gór, już ptaki odśpiewały swe pieśni poranne, a wódz jeszcze nie wyszedł z zamkniętego namiotu. Nikt nie śmiał go obudzić, chociaż wszyscy dziwili się tak długiemu i niezwykłemu jego spaniu. Zgromadzeni w kupkach żołnierze udzielali sobie wzajemnie domysłów.

Głosy.

— Może chory...

— Jego nawet choroba się boi.

— A ja wam powiadam, że dziś w nocy uwijał się po obozie zły duch.

— Już nieraz przekonałem się, że strachy ciągle prześladują w twojej gębie.

— W mojej gębie? A co znaczył ten ognisty obłok nad miastem, który wielu widziało? Dlaczego jeden bóg spadł z wozu na ziemię?

— Spytaj wartownika, który stał na straży.

— A właśnie pytałem. Przysięgał mi, że w nocy przeleciało ogromne stado czarnych ptaków, które chciały zabrać posągi, ale on je odpędził świętem zaklęciem.

Żołnierze uciekli, bo nadszedł hr. Lagor z oficerem.

Hr. Lagor.

Trzeba zajrzeć... Księciu coś się stało.

Uchylił zasłonę i zawołał zdumiony:

Niema go!

Oficer.

Niema?

Hr. Lagor.

Na zatkniętej w zbroję buławie widać jakiś papier.

Wszedł do namiotu i wrócił z listem.

Straszny wypadek!

Oficer.

Co takiego.

Hr. Lagor (czyta).

„Kochany Lagorze. W twoje ręce składam dowództwo nad armią, którą odprowadź królowi. Jeśli będziesz mógł, zamilcz o moich zbrodniach, które z nią w bitwach i rabunkach popełniłem. Spodziewam się po twojej przyjaźni, że nie będziesz mnie śledził. Idę szukać Boga. Jeśli jest, znajdę go, a jeśli znajdę, stanę z nim przed wami! Arjos Onto."

Oficer.

Nic nie rozumiem.

Hr. Lagor.

Widziałem, że na niego czatuje nieszczęście.

Oficer.

Możeby jednak rozesłać ludzi na zwiady.

Hr. Lagor.

Nie. Gdyby się ukrył pod moją powieką, nie zdradziłbym go. Każ pan zatrąbić do pochodu!

Sygnały przebiegły obóz, wojsko ścisnęło się w szeregi i śpiewając radośnie, wyruszyło pod dowództwem smutnego Lagora.

(C. d. n.).

zyognomii sympatycznej szlachetnego dobroczyńcy ludzkości; powtóre opis zbawiennych skutków metody stosowanej; potrzecie dziękczynne listy pacyentów cudownie wyleczonych, których „fuszerzy akademiccy“ ogłosili za nieuleczalnych. Listy są szczegółowe i napisane w wyrazach wzruszających.

Łatwo się domyślić, jak tego rodzaju trąby jerychońskie oszałamiają lud prosty a nawet wykształcony. Co więcej, znachorzy ci rozsyłają pocztą swe reklamy, przyrzekając pod gwarancyą wyleczyć każdego pacyenta ze wszelkiej choroby. Skrupulatniejsi zwalniają go nawet od osobistej fatygi, prosząc tylko o dokładny opis choroby. Jak dalece ślepo ogół daje wiarę tym obietnicom i przechwałkom, świadczy chociażby fakt, że znany poradnik leczniczy wędliniarza i znachora Bilza, obejmujący przeszło 1,000 stronic druku, rozeszedł się w 750 tys. egzemplarzy. Najskuteczniej jednak szerzą oni swe poglądy zwołując zebrania i wieszają tam psy na lekarzach oraz medycynie, wynosząc pod niebiosa skuteczność leczniczą sił przyrody i środków naturalnych (należą do nich między innymi okulary!) Na zebraniach tych wodzi zwykle rej przystojna, a nawet, jak niektórzy utrzymują, śliczna panna Kube, kierowniczka własnego zakładu wodoleczniczego, gadatliwa i kłótliwa jak „przekupka z halli miejskiej.“ Panna ta jest sama naturalnym lekarzem i cieszy się podobno niezwykłem powodzeniem. Na zebraniach zaś porywa, a raczej odurza publiczność swą swadą i śmiałością, dochodzącą wprost do bezczelności. Dotychczas lekarze trzymali się na uboczu i dopiero teraz widząc, iż nieobecnością źle tłomaczoną przez publiczność, nie polepszą sprawy, postanowili przyjąć wyzwanie. Przedewszystkiem przychodzą oni na zebrania, aby demaskować szarlatanów. „Lekarze naturalni, wykazując swą cudotwórczość, sprowadzają ślepych, głuchych, histeryków itd., wyleczonych za pomocą wody, masażu i jarzyn. Ogół nieświadomy rzeczy, przyjmuje za czystą monetę brednie, które pod lupą krytyki okazują się potwornem szalbierstwem. Powtóre tworzą się związki, mające na celu sprawdzanie ogłoszeń o metodach leczniczych, środkach na choroby, eliksirach życia itp. Tego rodzaju instytucya, istniejąca oddawna w Karlsruhe, oczyściła teren miejscowy od owczarzy w tużurkach, a gazety tamtejsze—od reklam kłamliwych. W innych miejscowościach Niemiec policya była nieraz zmuszona wtrącać się do rzeczy, aby uchronić łatwowiernych dudków od rozczarowań i wydatków pieniężnych. Tak np. kilkakrotnie ostrzegano publiczność przed sławetnymi elektrycznymi krzyżami Wolty, znanymi i u nas. Obecnie ten obowiązek wzięli na siebie lekarze. Wychodzą 3 pisma w celu popularyzacyi medycyny i rozpowszechniania o niej zdrowych poglądów. Jedno z nich (*Der ärtzliche Rathgeber*), zasilane przez największe powagi, w odpowiedziach od redakcyi udziela bezpłatnie porad lekarskich, o ile to jest możliwem bez osobistego zbadania pacyenta. Drugi tygodnik zwalcza „medycynę naturalną,“ a raczej jej pokątnych kapłanów, trzeci — fałszywe środki lecznicze. Wreszcie zaczęto zbierać dane szczegółowe, dotyczące tej plagi społecznej. W Berlinie praktykuje 476 konowałów, tytułujących się „lekarzami naturalnymi“ a w tej liczbie kilku niepodrabianych doktorów. Z tych „naturalnych lekarzy“ 20% jest robotników, 40% rzemieślników i 16% kupców. Z lekarek 38% pełniło przedtem obowiązki pokojówek, a 10% rekrutuje się z robotnic. Co zaś ciekawsze, z mężczyzn karano za rozmaite przestępstwa 29%, z kobiet 14%.

H. F.

FEJLETON.

Z CZASU.

Jeden wyraz.

Bohater powieści Zoli, Piotr Fraumont, jechał do Lourdes z zachwianą wiarą, z tą świadomością, że naród francuski już ostygł w zapale religijnym, że uzdrawiany, a nawet wskrzeszany, woła: „czy cię prosiłem o ten cud?“ Przed tą świętą, cudowną grotą, gdzie wszelka krzywda, przez naturę zrządzona, domaga się rychłej odpowiedzi Boga, gdzie człowiek chce wytargować odroczenie terminu zawieszenia funkcyj życiowych, młody ksiądz odczuł całą doniosłość ludzkiego nieszczęścia i nastąpiło w nim ciekawe zwycięztwo serca nad rozumem, który krytykował cuda, potępiał stracony czas, wściekał się na widok zaślepienia. Ponieważ Piotr Fraumont ma naturę nawskróś czynną, więc z tego tryumfu serca, które mu powiedziało: nie odbieraj ostatniej nadziei, gdyż nie dasz w zamian nic innego, z tej poczętej w rozpaczy litości stworzył sobie program i nie usnął spokojnie, dopóki go u stóp papieża nie złożył. A program ten polegał w ogólnym zarysie na tem, ażeby można było obwołać na ziemi jakąś nieprzebraną miłość, nieskończone przebaczenie, ażeby był ktoś taki, ktoby to przebaczenie udzielał, tą miłością obdarzał, ażeby się człowiek skołatany nie potrzebował oglądać za nożem lub szukać mocnej gałęzi. Tę postać dobroczynną ma otaczać niepraktykowana dotąd powaga, powinna się ona wyzbyć wszystkich spraw ziemskich, ażeby mogła pojąć i ukochać cierpienia ludzkie. Tą nietykalną postacią — myślał Piotr — będzie papież. Pójdę do niego, a jeżeli on mi odpowie: dobrze — wówczas mój wątpiący rozum jeszcze się przyda na to, ażeby go zapędzić do służby przy takiem doskonałem uczuciu miłości bliźniego.

I ten młody ksiądz francuski pojechał do Rzymu z książką przez siebie napisaną. W tem dziele projektuje on, ażeby papież zrzekł się zupełnie władzy świeckiej w myśl wielkiego posłannictwa idei poświęcenia i miłości, chce, ażeby ten najwyższy urzędnik kościoła stanął u steru potężnej instytucyi, niepodobnej do żadnego z rządów. Ta instytucya powstanie, skoro papież się zgodzi. A więc do niego, tylko do niego. Jego odpowiedź przychylna ma doniosłość ośmiu błogosławieństw boskiego mistrza! Pojechał tedy człowiek spojrzeć w oczy i porozumieć się z człowiekiem. Świeży, młody liść oderwany od drzewa kościoła, chce się napowrót przylepić do rozpędzonej od wieków śmigi olbrzymiego młyna i łudzi się, że w tym ruchu zazieleni i odświeży cały gmach, w którym każdy chrzęst, każdy krzyk jest wyliczony i zapisany. Porwany w Rzymie przez długie, misterne śmigi biurokracyi, nie utrzymał się na żadnej z nich, strącony z jednej, chwytany i porywany raz wyżej, to znowu niżej przez inną, ale zdołał spojrzeć w oczy temu, do którego jechał i zapytać, czy się zgadza. Otrzymał odpowiedź przeczącą wraz z surowem potępieniem za jeden wyraz, za jeden tylko, a tym jest: władza świecka. Piotr dowiedział się od samego papieża, że władza świecka, doczesna, jest nieodłącznem, istotnem prawem głowy kościoła. To, co młody ksiądz uważał za odrodzenie się kościoła, Leon XIII nazwał jego zgubą.

Wrócił więc Piotr do Paryża.

Ten wyraz: władza, nie jest bynajmniej w oczach Leona XIII mrzonką, nie jest sztucznie hodowaną fikcyą polityczną. Owszem, właśnie we Francyi ma papież-król poparcie i to dość czynne. Ma ono grunt przygotowany oddawna. Już w roku 1871 hr. Albert de Mun, klerykał, a dziś pozorny sprzymierzeniec młodej partyi francuskiej „chrześciańskiej demokratycznej,“ mówił w parlamencie: „Należy prawom człowieka, ogłoszonym przez rewolucyę, przeciwstawić prawa Boga, który winien być podstawą kontr-rewolucyi. W ślepem posłuszeństwie dla zasad kościoła katolickiego i w nieomylności papieża należy doszukiwać się owoców stosowania w ustroju społecznym praw boskich.“ A w r. 1875 tenże hrabia De Mun mówi: „Uznajemy, że kościół i rewolucya nie mogą się pojednać, lecz zwycięzca w tym sporze jest wyznaczony z góry i kościół zgnębi rewolucyę, gdyż sam zginąć nie może.“

Gambetta, który marzył o jednym rządzie dla jednej Francyi demokratycznej, dopomógł również tej sprawie: 22 stycznia 1873 r. powiedział: „Niema dwu Francyj, nie może być i dwu demokracyj; będzie zawsze jedna, osnuta na zgodzie i solidarności wszystkich klas narodu,“ a w r. 1869 odpowiada swoim wyborcom: „jestem zdania, że reformy społeczne zależą jedynie od rządu i od reform politycznych; uważam to twierdzenie za pewnik.“ Za demokracyę ustaloną i lojalną uważał Gambetta taki system polityczny, który urzeczywistnia i zapewnia wyzwolenie moralne i materyalne jak największej liczby jednostek.

To samo głoszą dzisiaj w swoim programie „demokraci chrześciańscy,“ z tą różnicą, że, ulegając wpływowi postępu, nie popierają, wzorem Gambetty, powszechnego głosowania, oraz centralizacyi. Przekonali się w dwadzieścia lat po Gambecie, że naród francuski nie stanowi takiej jedności, jak Francya geograficzna. W listopadzie 1896 r. Abbé Lemire, deputowany partyi „chrześciańskiej demokratycznej“ wystąpił w parlamencie z propozycyą niezgodną z zasadą „jednego solidarnego stada.“ Prosi on mianowicie, ażeby senatorowie byli wybierani przez przedstawicieli wszelkich korporacyj, zorganizowanych ciał społecznych, stowarzyszeń współdzielczych i innych. Było w tym kroku Abbé dużo przenikliwości i zrozumienia ducha czasu. Na drugi dzień jego projekt został poparty przez Pawła Deschanela, a jeszcze w r. 1886 wypowiedział się z nim Jaurés.

Tak więc istnieje we Francyi partya żywotna, gdyż od haseł Muna i Gambetty umie się przystosować do warunków współczesnych.

Gdzież czerpią natchnienie działacze tej partyi? Właśnie w tym jednym wyrazie, za który został potępiony przez papieża Piotr Fraumont. Są to poddani Leona XIII. Przed rokiem 1893 byli oni w rozsypce i marzyli o stworzeniu siły, którąby ich zorganizowała. Tymczasem hrabia de Mun wraz z panem La Tour du Pui Chambly zakładają w r. 1870 „L'oeuvre des cercles catholiques d'ouvrier,“ w 1885, 1887 i 1889 gorliwy kardynał Laugénieux urządza pielgrzymki robotników francuskich do Rzymu, a w 1889 zwrócili się oni do Leona XIII ze słowami: „Domine, salva nos, perimus,“ na co papież odpowiedział: „stanie się to, w imię dobra publicznego, sprawiedliwości i praw natury.“ Widzimy tu wymianę zwrotów, przypominającą stosunek, jaki zachodzi pomiędzy panującym a poddanymi. Encyklika papieska „o stanie rzemieślniczym“ powołuje do życia partyę „chrześciańską demokratyczną.“ Odznacza się ona bezwzględnością każdej nowopowstającej partyi obok zupełnej zresztą lojalności względem republikańskiego rządu Francyi.

W swojej kronice demokraci chrześciańscy zarejestrowali moment zrozumienia nędzy robotniczej i wyświetlenia braków

wielkiego przemysłu. Zapominając o historyi, prowodyrowie partyi byli zdania, że ogłosić dobrą sprawę, nie jest nigdy zapóźno, no, i poszli dalej — przypisali ją sobie w całości. W tym względzie odznacza się talentem praktyczny socyolog katolicki, Leo Harmel. Założył on w roku 1891 pierwsze „koło chrześciańskie dla studyów socyalnych.“ Czuje on, a raczej chce obwołać wyższą od siebie siłę, która poruszyła i w przyszłości odrodzi lud roboczy francuski. Tą siłą jest papież Leon XIII. Powiedział mu to Harmel w 7 lat później, 8 października 1898 r. w Rzymie. „Oto stoi przed Tobą lud roboczy francuski. Tobie zawdzięcza on swe prawa i swoją przyszłość. Ty przygotowałeś jego odrodzenie się społeczne i ekonomiczne. Twoje to encykliki stworzyły kodeks ich godności osobistej. Tyś pogodził lud roboczy z kościołem. Demokracya chrześciańska, zrozumiana we właściwem znaczeniu katolickiem, może się obecnie dzięki Tobie potykać z wrogami, którzy jej nie znają, tak iż powróci ona na łono kościoła tłumy, wyrwane z pod jego pieczy przez rewolucyę. Tak, Ojcze święty, nauki Twe są z dniem każdym coraz lepiej rozumiane, a rozkazy wykonywane. Leon XIII odpowiedział na to: „Jeżeli demokracya, którą przedstawiacie, jest przejętą duchem wiary, jeżeli, strzegąc się kłamliwych i przewrotnych teoryj, zgadza się na religijną rezygnacyę z różnicy klas i stanów, jeżeli w poszukiwaniu środków polepszenia swego losu idzie śladem Chrystusa, jeżeli, jednem słowem, demokracya francuska chce być chrześciańską, wówczas przyniesie ona Francyi pokój i szczęście.“

Nie po raz pierwszy wówczas papież uświęcił istnienie nowej partyi. Już w 1893 r kardynał Rampolla posłał błogosławieństwo pierwszemu kongresowi chrześciańskich demokratów w Reims. W zakładanych „kołach“ i na kongresach panuje duch tolerancyi i zgody, polegający na tem, że do obrad robotników należą z głosem doradczym księża i pracodawcy, co miało nadać rozprawom charakter niewymuszonej ożywionej gawędy we Francyi. Ułożono plan studyów, czyli uświadamiania. W IV części, w artykule 30, ów plan ma na względzie: „Pracę czynną kościoła w celu niesienia pomocy osobnikom i rodzinom robotniczym, dobroczynność, oraz ponowne uwłaszczenie kościoła.“ Rzecz prosta, iż w imię lojalności programu powierza rozstrzygnięcie tych ważnych spraw rządowi republikańskiemu, który ma obowiązek hamowania zbyt wygórowanych żądań rozmaitych partyj. Wśród obywateli tego rządu kardynał Parocchi na uczcie pielgrzymów w roku 1898 r., licząc na odległość Rzymu od Paryża, wzniósł toast, w którym z powodzeniem partyi „chrześciańskiej demokratycznej“ łączy wskrzeszenie Francyi Karola Wielkiego, Ludwika Świętego, oraz Henryka IV.

Nie na miejscu byłoby przytaczanie wszystkich artykułów planu nowej partyi, niemożliwą i nieleżącą w moich zamiarach byłaby dokładna krytyka działalności i programu partyi „chrześciańskiej demokratycznej“ we Francyi. Miałem na celu stwierdzenie faktu, że potępienie, z którem w powieści Zoli spotyka się Piotr Fraumont za jeden wyraz, za propozycyę zrzeczenia się władzy świeckiej, zrobioną Leonowi XIII, ma swoje realne podstawy, że między pewną szczupłą dziś jeszcze nieprzenoszącą dziesiątków tysięcy liczbą robotników francuskich a Stolicą Apostolską istnieją stosunki niemieszczące się w programie zwykłej pociechy religijnej, że okrzyk w świątyni rzymskiej „eviva il papa re,“ jest okrzykiem programowym, okrzykiem, redagowanym, przez Brunetièra, Muna, Paul Lerolla, Abbé Lemire Bazira i innych. Gdyby Piotr Fraumont lepiej znał Francyę, nie pojechałby zmieniać redakcyi tego okrzyku Rzymu. Dnia 25 maja 1899 roku (dane czerpane z książki Aloisa Steinhausera dr. jur., p. t. „Neuestes aus Frankreich — Christliche Demokratie“ — 1899 r.) papież w liście do arcybiskupa z Bourges objaśnia wszystkie swoje programowo odezwy w tym duchu, „że nic nie zostało zmienione, że przeciwnie, wszystko trwa niezmiennie i że tylko w przekonaniu, iż tak jest, można ze zrozumieniem odczytywać słowa Leona XIII“ Jest w tem odpowiedź i dla Piotra Fraumonta.

Tadeusz Ulanowski.

PAMIĘTNIK

Przeżytki pocztowe.

Rozwijający się u nas z wielką szybkością ten ruch życia, który dla stosunków swoich wymaga środków komunikacyjnych, wywołał potrzebę udoskonalenia urządzeń, od których on najbardziej zależy. W pierwszym szeregu między temi urządzeniami stoi poczta. Łatwo wyobrazić sobie, że kiedy Warszawa posiadała 100 lub nawet 200 tysięcy mieszkańców, kiedy jej handel i przemysł ograniczał się do skromnych obrotów, kiedy jej prasa peryodyczna rozsyłała garść egzemplarzy, można było posługiwać się starymi sposobami ekspedycyi. Dziś one nie wystarczają. W pismach wielokrotnie podnoszono konieczność zaprowadzenia w organizacyi pocztowej pewnych udogodnień, które za granicą już oddawna weszły w życie z ogromną dla społeczeństw i rządów korzyścią. Prawda, że od lat kilku zyskaliśmy parę nabytków bardzo ważnych (przekazy, pobrania itp.), ale one nie pokrywają jeszcze potrzeb. Najdokuczliwszym pozostaje ciągle zbyteczny formalizm. Jeżeli przyniesiecie posyłkę, na której zamiast napisu: „za pobraniem pocztowem rubli pięć,“ napiszecie przestawione wyrazy: „rubli pięć za pobraniem pocztowem“ — urzędnik nie przyjmie jej, czyli musicie powrócić do domu, obszyć paczkę w nowe płótno i położyć na niej nowy adres. Ekspedycya gazet odbywa się dotychczas z takim zachodem, jak gdyby kantory redakcyjne były filiami biur pocztowych. Ażeby czytelnikowi dać wyobrażenie, jaką kolej przechodzi jego list z prenumeratą, opowiemy szczegółowo. Odebrawszy awizacyę, idziemy na pocztę i odbieramy pieniądze. Nazajutrz wypełniamy dwa blankiety: na jednym musi być podana cena prenumeraty i należność (15%), przypadająca poczcie, na drugim — numer traktu i numer stacyi; oba datowane, podpisane, zsumowane. Tylko do godziny 12 rano może być wniesiona opłata, a dopiero nazajutrz—przyjęta posyłka. Najmniejsza niedokładność w deklaracyi powoduje nieprzyjęcie. W każdym razie taka drobna operacya trwa od 3 do 4 dni. A teraz jak my ekspedyujemy pisma peryodyczne. Na każdym egzemplarzu musi być podany w adresie numer traktu i stacyi, wszystkie trakty (a jest ich 12) i stacye (a jest ich parę tysięcy) muszą być zapakowane oddzielnie i wymienione codziennie lub tygodniowo w osobnych arkuszach drukowanych. Słowem, każdy egzemplarz idzie w drogę tak obznaczony i obmurowany, że można serdecznie się uśmiać, gdy abonent nie odebrawszy go, oskarża redakcyę, że mu go nie wysłała. Całą tę formalistykę dawno odrzuciła zagranica, a zwłaszcza najdoskonalej pod tym względem urządzone Niemcy, które ją zastąpiły bardzo prostym środkiem: prenumeratorem nie jest osoba, lecz stacya pocztowa, która robi obstalunki i według nich rozsyła otrzymaną bezimiennie ilość egzemplarzy. Tam również zniknęły już dawno płótna, rogoże i inne obowiązkowe materyały do obwijania posyłek. W Wiedniu krążą po mieście omnibusy pocztowe, do których można wskoczyć i wyekspedyować z nich paczkę, list rekomendowany lub pieniądze. Są to tylko oderwane przykłady, a nie szczegółowe porównanie systemów, przechodzące zakres obecnej notatki. Nie ulega wątpliwości, że te przeżytki muszą ustąpić przed naporem samego rozwoju stosunków, które wymagają uproszczenia i udoskonalenia środków komunikacyjnych.

Franciszek Krupiński.

W poniedziałek 29 stycznia poświęcono pomnik ścienny, wzniesiony na wieczną pamiątkę cnót i zasług ks. Krupińskiego. Na tle dużej tablicy z czarnego marmuru występuje naprzód popiersie bronzowe ostatniego pijara, ustawione na dwu księgach z przełożonem pomiędzy niemi piórem. Pod popiersiem (dłuta p. Wasilkowskiego) mieści się napis głoszący, iż ks. Krupiński, „kapłan, nauczyciel, myśliciel, pisarz - - prawdę głosił, pracę miłował, ducha badał — w krainie prawdy u źródła miłości niech odpoczywa po znoju.“

Zaprawdę niech odpoczywa człowiek doskonały, ogrodnik rozumu ludzkiego mądry, cierpliwy a wytrwały, bojownik bez skazy Prawdy i—Dobra Społecznego. Był Krupiński katonem surowym dla siebie i innych, zimnym na pozór czcicielem Rozumu bezwzględnym. Czyniono mu z tego zarzut, że nie rozumiał uczucia i własne swoje w tym względzie pojęcia skoszlawił (szkic druk. w *Ateneum* 1876, p. t. „Romantyzm i jego skutki“). Możeby tej rozprawy już dzisiaj nie napisał, bo wszechwładztwo Rozumu ukochał nietylko z racyj naturalnych warunków umysłu swego, ale więcej jeszcze przez kontrast z chwilą dziejową, w której pisać zaczął. Po orgiach obskurantyzmu, w zaciszu filozoficznem, pod rządem zupełnej apatyi społeczeństwa dla spraw naukowych — Krupiński wszedł na mównicę i głosił kult Rozumu. Był też z natury i umysłu swojego i warunków historycznych — empirykiem czystej wody, wrogiem wszelkiego dogmatyzmu filozoficznego, badaczem wolnym od wszelkich metafizycznych błąkań. Stąd jego umiłowanie metod i doktryn pozytywistycznych, któremu dał wyraz w słynnej rozprawie „Szkoła pozytywna“ (*Bibl. Warsz.* 1868 r.) i w doskonałych przekładach dzieł Bain a.

Ale nietylko Rozum kochał. Obok niego, może w pewnem nieco oddaleniu, miłował Cnotę. W długim szeregu artykułów wstępnych, drukowanych w *Ateneum*, wypowiedział wiele błogosławionych, miłością dla Niej owianych myśli („Panowie i słudzy,“ „Antysemityzm“ itp.).

Nie był on już pisarzem naszego pokolenia. Był nieco za surowy, zanadto beznamiętny, marmurowo-spokojny. Czciliśmy atoli w nim zawsze i czcić będziemy wielkiego burzyciela przesądów, krzewiciela uczciwej i prawdziwej wiedzy.

Po śmierci Krupińskiego podniesiono myśl wydania zbioru jego rozrzuconych po czasopismach prac i artykułów. Czy myśl ta spoczęła już w lamusie zapoczątkowań naszych? Niechaj nie zapomną o niej inicyatorowie, miłośnicy, uczniowie zmarłego filozofa. Dziś, w uroczystej chwili poświęcenia jego pomnika, przypominamy im dawniejszą, może tylko odłożoną na chwilę obietnicę. A przypominając, nie mamy tylko na uwadze ich względem mistrza wdzięczności i pamięci, ale — i ich względem nauki naszej, względem historyi kultury naszej obowiązku.

Historya obrazu.

Za *Dziennikiem Polskim* przypomina *Kuryer Codzienny* bardzo pouczającą historyę obrazu Matejki „Bitwa pod Grunwaldem.“ Gdy utwór ten wyszedł z pracowni mistrza, uderzono we wszystkie dzwony

chwalby, a najmocniej, jak zwykle, ciągnął za sznur S hr. Tarnowski. Po wystawieniu płótna w Warszawie zachwyty powtórzyły się z tem samem natężeniem. Ale pomimo tego zapału obraz wisiał, wisiał, a żaden z wielkich panów nabyć go nie chciał, chociaż niektórzy z nich podziwiali w nim... swoje pięknie sportretowane twarze. Nareszcie kupił „Bitwę“ Dawid Rosenblum za 40,000 rb. Jakże zachowali się panowie? Zapewne musieli się zawstydzić? Bynajmniej: zaczęli, znowu z hr. Tarnowskim na czele, krzyczeć i rozdzierać szaty ze zgrozy, że dzieło Matejki dostało się w ręce Żyda, który „zrobi na niem dobry interes.“ Tymczasem Rosenblum nie robił na niem żadnego interesu i trzymał je w swojem mieszkaniu, a odpierając napaści, oświadczył, że gotów jest każdemu z magnatów odstąpić obraz za zwrot zapłaconej ceny. Ten argument poskutkował: nikt się nie odezwał i wszyscy zamilkli.... z hr. Tarnowskim na czele. W roku zeszłym Rosenblum umarł, a jego rodzina, pragnąc wycofać znaczny kapitał, wystawiła „Bitwę“ na sprzedaż. I tym razem żaden pan nie otworzył kieszeni, dopiero jakiś Francuz ofiarował 25,000 rb. Prawdopodobnie tedy „Bitwa pod Grunwaldem“ wywędruje do Francyi, a nasi magnaci z hr. Tarnowskim na czele winę tego złożą na... Żydów.

Rachunek złodziejski.

Powiaty: Garwoliński i Nowomiński (sąsiadujące z sobą) należą do najbardziej złodziejskich w całym kraju, co dowodzi, że istnieją tam szajki albo może nawet jedna banda zbójecka, która od lat wielu szerzy postrach i zniszczenie śród ludności. Głównym przedmiotem rabunków są konie. Do jakich rozmiarów doszła zuchwałość zbrodniarzów i jakie oni wyrządzają szkody, najwymowniej zaświadczy rachunek kradzieży z powiatu Nowomińskiego podany w *Kuryerze Warszawskim* od dnia 30 stycznia do 4 lutego, a więc w przeciągu pięciu dni skradziono:

Jabłońskiemu z Glinianki	4	konie	wartości	600 rb.
Skarzyńskiemu i Zawadzkiej z Gliny	4	„	„	400 „
Młynarskiemu z Nadbrzeża	1	„	„	70 „
Nitkiewiczowi z Latowicza	2	„	„	140 „
Gliszczyńskiemu z Teresina	2	„	„	150 „
Piętce	1	„	„	75 „
Parobkom z Rudna . . .	4	świnie	„	100 „

Razem 18 sztuk wart. 1,535 rb.

Jeszcze... pan Rabski.

Nie dziwię się wcale, że p. Rabski z wysokości swoich 365 artykułów na rok, pomnożonych przez 2, zaledwie mnie dojrzał, a mój bicz wydał mu się z tego szczytu „biczykiem.“ Trudno—ponieważ wobec takiego Chefrena nie mogę być Cheopsem i nawet po najdłuższych latach pracy literackiej nie zbuduję równej mu piramidy, więc krzyknę zdołu:

Liberalno - konserwatywno - radykalno-klerykalno-semicko - antysemicko-przeglądowo-wiekowo-kuryerowy mocarzu! Ośmieliłem się twierdzić, że „Ludzie bezdomni“ są powieścią wyjątkowo znakomitą, a talent jej autora może nie powtórzy się w literaturze naszej. Pan, który nigdy nie protestowałeś przeciw sobie, chociaż w swych licznych przemianach miałeś najwięcej ku temu sposobności, uznałeś za potrzebne i stosowne nietylko zaprotestować przeciwko mojemu prawu szczerego sądu w przedmiocie literackim, ale zakwestyonowałeś tę szczerość posądzeniem mnie o wysługiwanie się interesom „kliki.“

Co do pierwszego — odpowiem krotko: wystarczają mi najzupełniej obowiązujące wszystkich granice publicznego słowa, więc nie mogę pozwolić na zacieśnianie ich nawet przez p. Rabskiego, tem bardziej, że gdybym był—rachunki kantorowe *Kuryera Warszawskiego* nazwał najpiękniejszym poematem w literaturze świata, Pan byś z pewnością przeciwko temu nie „zaprotestował.“

Co do „kliki“ — wyręczyłeś mnie Pan sam. Oświadczasz, że p. Żeromski napisał do kogoś list, w którym nadaje sobie i swojej powieści skromniejsze znaczenie. Podziwiam talent pański zaglądania do listów prywatnych i robienia z nich użytku w polemice, prowadzonej publicznie, lecz w danym razie, niestety, owoce tej dziwnej „przenikliwości“ nie zawierają dla mnie ani jednej kropli soków trujących.

Jak p. Żeromski ocenia swój talent i swój utwór — to na *moje* przekonanie o jednym i drugim nie ma żadnego wpływu, a natomiast dowodzi, że Panu z tym argumentem przytrafił się wypadeczek, o którym rzec można: celując w dropie — strzelał w konopie. Bo jeżeli sam p. Żeromski różni się ze mną w zdaniu o „Ludziach bezdomnych,“ to oczywiście nie należy ze mną do żadnej „kliki.“

Wogóle, szanowny mężu, w swoich „protestach“ powinieneś zachowywać ostrożność człowieka, chodzącego boso po tłuczonem szkle, a nadewszystko—nie poruszać wspomnień. Że mnie kiedyś (w r. 1893 — a przecież, według Pana, jestem jeszcze dziś młody) podobał się jakiś pański dramat, tego wstydzić się nie potrzebuję, ale gdybym ja zechciał wypisać z roczników *Przeglądu Poznańskiego* wszystkie pańskie „protesty“ przeciw konserwatystom i klerykałom, a z roczników *Wieku* przeciwko Żydom, to może Pan, współpracownik klerykalno - antysemickiego *Wieku* i konserwatywno - semickiego *Kuryera Warszawskiego*, musiałbyś jeszcze raz przemienić się w zarumienioną panienkę, której pokazano akt jej utajonego małżeństwa.

Jedną z zaraz naszego dziennikarstwa jest podwójna buchalterya zasad i kameleonizm postaci. Pan nietylko to Szawło-Pawłowstwo doprowadziłeś do doskonałości i zuchwalstwa, ale jeszcze ośmielasz się nisko zbieranymi a wysoko rzucanymi kamieniami ranić ludzi, wypowiadających swoje szczere przekonania. I *stąd* właśnie płynie mój protest przeciwko Panu.

Wł. Bukowiński.

BADANIA NAUKOWE.

Wł. M. Kozłowski: ***Psychologiczne źródła niektórych zasadniczych praw przyrody.*** Warszawa, 1899, st. 69.

Z ogromnego, niezmierzonego niegdyś królestwa wszechwiedzy, nad którem, dziedzicznym spadkiem po teologii, niepodzielnie przed laty panowała filozofia, pozostały dziś, przy tej ostatniej, jedynie okrawki bardzo mało zwiedzane i nikogo prawie nie obchodzące. Z jarzma filozofii wyłamała się najpierw dobra połowa fortuny, nosząca dziś uogólnioną nazwę przyrodoznawstwo; następnie przyszła kolej na usamowolnienie nauk humanistycznych: psychologii, socyologii, etyki, estetyki. Chwiejna, wyblakła chorągiew zjednoczenia filozoficznego powiewa dotąd nad dwiema tylko jeszcze krainami oderwanego myślenia, pozbawionemi niemal zupełnie ożywczego powietrza obserwacyi, doświadczenia — nad krainami ciągnącemi się wzdłuż cienkiego paska ziemi pogranicznej, niepewnej, spornej, kędy przedmiotowość nasza udaje się niekiedy na schadzkę z przedmiotowością dla wspólnej sejmikowej rozmowy o tem: czemby mógł być wszechświat niezależnie od świadomości ludzkiej i czemby była świadomość w odosobnieniu od wszechświata. Z tej tu, podmiotowej, strony rozmiedzowania, filozofia nosi miano teoryi poznania, z tamtej, przedmiotowej — zwie się metafizyką.

Z rozprawy p. Władysława M. Kozłowskiego, ogłoszonej w *Przeglądzie filozoficznym* i wydanej obecnie w osobnej odbitce, pokazuje się, że zarówno teorya poznania jak i metafizyka posiadają swoje zasady pierwsze, swoje formułki sakramentalne — gatunek kryształików pojęciowych nierozpuszczalnych, nieulegających rozkładowi. W teoryi poznania są niemi — od epoki Kanta — przestrzeń, czas; w metafizyce — materya, siła... albo też, zamiast siły — ruch, który jeśli się to komu podoba, łatwo daje się ożywić atrybutami myśli, woli, ducha. Względem wszystkich tych pierwowzorów pojęciowych zachodzi ta okoliczność poważna, że się one znajdują gotowe w świadomości już dojrzałej, rozwiniętej, gdy tymczasem psychologia tegoczesna, fizyologiczna, poświęcająca tyle miejsca sprawom nieświadomym, zdolną byłaby może zakwestyonować tę nierozwiązalność gotową, ukonstytuowaną—z pomocą analizy procesów przygotowawczych, konstytujących. Kant — powiada p. Kozłowski — badając mechanizm poznawczy z wewnątrz, to jest od strony pełnego uświadomienia, doszedł do przekonania, że przestrzeń i czas są całkami naszego umysłu, niedającemi się zróżniczkować; ale zupełnie co innego wypadłoby powiedzieć, gdybyśmy rzecz tę zbadać umieli z zewnątrz, w embryologicznym np. wzroście przyszłej umysłowości nowonarodzonego dziecka. Czy niemowlę, oburącz chwytające, po kilku godzinach snu, za pierś matczyną, zdobywa się, tak samo jak i Kant, na pojęcie czasu i przestrzeni bez luk i przerw, któreby pozwalałaby przypuszczać składowość obu integrałów? — trudno to orzec. Liczne próby, usiłujące odtworzyć intuicyę dziecka z pomocą rozmaitych eksperymentów sztucznych (nad niewidomymi np. po szczęśliwej operacyi przywrócenia wzroku), stwierdzać zdają się znaczne pod tym względem różnice „ujęć“ zmysłowych, już sformułowanych i formujących się dopiero; nie jednak różnice te nie świadczą przeciwko wywodom Kanta, uznającym przestrzeń i czas za *aprioryczne* formy umysłowości. Trzeba bowiem wiedzieć, że aprioryzm nic wspólnego nie ma z tem, co się niekiedy zowie pojęciem wrodzonem, ideą wrodzoną. Według filozofa królewieckiego, aprioryczną jest wszelka wiadomość, poprzedzająca doświadczenie, które zawsze i już z natury swej jest sprawą umysłu sformowanego — w człowieku dojrzałym czy w dziecku. Teorya poznania posługuje się analizą *produktu* wiedzy faktycznej, pełnej, w najszerszem słowa znaczeniu; rozkładając ten produkt, dochodzi do pewnych pierwiastków wspólnych każdemu poznaniu — a więc takich, bez których dopuszczenia doświadczenie byłoby niemożliwem. I te to właśnie wiedzniki przeddoświadczalne są apriorycznymi. Hypoteza, że dziecko przychodzi na świat *bez* tych form apriorycznych, jest obojętną dla analizy Kanta, bez względu, że przypuszczenie odwrotne (jakoby dziecko rodziło się z gotowemi formami czasu i przestrzeni) byłoby dowolnem i nielogicznem. Wiele przemawia za tem, że jak mózg, układ nerwowy i całe wreszcie ciało nasze wytwarza się szeregiem przejść stopniowych, tak też i duchowe pierwiastki umysłu, wraz z apriorycznemi jego formami, są wynikiem pewnej genezy psychicznej; nie wynika stąd jednak bynajmniej, aby poszukiwanie, dotyczące owej psychogenezy, przeczyło *eo ipso* aprioryczności tych form, ich istnieniu przeddoświadczalnemu ich niezbędności dla doświadczenia (str. 9).

W ramach zastrzeżeń powyższych roztacza się całe zagadnienie. Autor, wychodząc z pewnika, że siła, materya, czas, przestrzeń nie są we wrażeniu rozdzielone,

nie chodzą luzem, znajdują się z sobą w pewnym stałym związku („niema ciała, któreby nie zajmowało przestrzeni, niema siły lub ruchu, któryby się nie rozwijał w czasie“), bierze do rozbioru rozciągłość taką, „jaka nam jest dana w ujęciu: materyalną i dynamiczną,“ i stara się wyjaśnić, „w jaki sposób z tej jedności oddzieliła się próżna forma przestrzeni geometrycznej, pojęcie masy i siły i jak one wpłynęły na ukształtowanie pewników fizycznych.“ Skutek dochodzenia tak się przedstawia: Wyobrażenie świata rozciągłego jest wynikiem syntezy psychologicznej trzech sfer zmysłowych, wytwarzających z danych intuicyj następujące pojęcia zasadnicze: 1) masy, jako hypostazy dotykowego czucia oporu; 2) ruchu lub siły, jako hypostazy czucia mięśniowego: 3) kształtu, jako barwnie określonego produktu wzrokowego; pierwsze dwa dają przeciwstawne sobie pojęcia pełni i próżni, trzecie ułatwia ich syntezę, gdyż zawiera w sobie pierwiastek formalny (kształt), zlewający się z próżnią, i treściowy (barwę), zlewający się z pełnią; dzięki właśnie wzrokowi niejasne wyobrażenia pełni i próżni przeobrażają się w „naoczne“: przestrzeni geometrycznej i ciał w niej zawartych, a według jej zasad ukształtowanych. Myśl świadoma analizuje ten pierwotny wytwór naszego umysłu, rozkładając go w porządku odwrotnym temu, jak przez syntezę nieświadomą powstawał — i w ten sposób wytwarza zasadnicze pojęcia naukowe (str. 68).

Przejście od przesłanek naczelnych do ogólnego wniosku, od założeń wstępnych do formuły ostatecznej, opatrzone zostało w rozprawie dostatnim materyałem dowodowym, przeważnie erudycyjnym. Nie można jednak powiedzieć, żeby wykład autora był zwięzły, jasny, dostępny. Jest to jakby referat z notat zgarniętych doraźnie, pod parciem jakiejś nagłej potrzeby, a posłanych do druku bez uzupełnień stylowych, zcalających i uwydatniających. Przytem pełno wszędzie epizodycznych zboczeń od głównego toku opowiadania. Jedne z tych epizodów są tak elementarne i otrzaskane, jak przykład z ową nieśmiertelną elipsą Keplera (str. 15); inne znowu sięgają swą dowolnością w krainę alternatyw fantazyjnych, jak ów zacytowany z Lotzego wszechświat chaotyczny, złożony z nieustającego wrzątku rzeczy nigdzie i w niczem do siebie niepodobnych (str. 6). „Ośmielam się twierdzić — pisze z tego powodu p. Kozłowski — że umysł *nasz* (?) potrafiłby uczynić zrozumiałym każdy ze światów poddanych jego badaniu, jakkolwiek świat ten byłby skomplikowanym.“ Jest to wątpliwe o tyle, iż śmielej jeszcze utrzymywaćby można coś wręcz przeciwnego, a mianowicie, że nie świat dopasowałby się w takim razie do zdolności poznawczych, lecz umysłowość chaotycznie wyłoniona ze wszechświatu, zastosowaćby się musiała do swego chaotycznego otoczenia; odwrócony ten postulat poprzećby nawet można licznemi ilustracyami z historyi i piśmiennictwa ojczystego... Dla dywagacyi Lotzego Kozłowski wolał wybrać komentarz zgodniejszy z górującą w rozprawie ufnością do kierunków raczej racyonalistycznych, niżli empirycznych. Nic przeciwko temu do nadmienienia nie ma, zwłaszcza że tej swojej predylekcyi autor nasz nigdzie otwarcie nie posuwa po za granice doświadczalności naukowej, jak o tem między innemi świadczy nader tylko wątła i licha nadzieja, zrobiona spirytystom i medyumistom w tych słowach: „Gdybyśmy mogli spowodować jakiekolwiek zmiany w świecie zewnętrznym przez sam wysiłek naszej woli, bez pośrednictwa mięśni, nie bylibyśmy ludźmi, lecz bogami, gdyż tworzyć bylibyśmy zdolni czystym aktem woli; ten sposób oddziaływania, zwany w filozofii dynamicznym (?), nigdy dotąd nie był obserwowany w warunkach wykluczających możność błędu“ (str. 52). Ale kto wie, skoro filozofia zawczasu już przygotowała odpowiedni termin na podobne „działania“ — obserwujmy dalej, a może się z tego coś i wylęgnie. Wysilania się na akty czystej woli, wszak to rzecz u nas dobrze znana.

J. T. H.

John Ruskin.

III.

To elementarne zróżniczkowanie wykształcenia łączy się organicznie z innem jeszcze głębszem dzieleniem społeczeństwa na części. Dziwnem to się wydać może, iż Ruskin jest obrońcą feodalizmu. Każdy członek społeczności ludzkiej powinien zajmować ściśle określone stanowisko; różnice są wieczne i mądre. Dzieci robotników prostych, niewykształconych, zupełnie sprawiedliwie przeznaczone są do wykonywania zwyczajnej, prostej pracy, dla dzieci rzemieślników z warunków dziedziczności (talentu, usposobień itp.) i środowiska wypływa możliwość i konieczność pracy w zakresie zajęć rodziców; i zupełnie taka sama ciągłość w działalności życiowej powinna obowiązywać klasy wyższe, rządzące. Jako uczeń Platona (*Munera Pulveris* str. 134 i n.), i nienawidząc teoryi o przyrodzonej równości ludzi — R. musiał uwierzyć w „naturalny“ układ różnic i warstwowania klasowego. Dlatego też z równym fanatyzmem zwalczał pogląd o równości i jednakowej wartości wszelkiego rodzaju pracy. Politycy, schlebiający demosowi i sentymentalni filantropi często powołują się na równość pracy. Ruskin bynajmniej nie wierzy, aby praca górnika albo majtka była równie szlachetną, jak praca snycerza albo rytownika. Przeciwnie mniema, że ustrój materyalny ludzkości spoczywa na bardzo wielu czynnościach poniżających ich wykonawców. „Bezwątpienia znaczna ilość zajęć koniecznych i potrzebnych nosi charakter „niewolniczych“ i stacza człowieka na poziom zwierzęcia.“ Do tej kategoryi należy nietylko praca górnika, palacza, kowala, ale „wszelka inna, czysto ręczna.“ Konieczność wykonywania takiej pracy prowadzi za sobą drugą jeszcze konieczność. Istnieją całe szeregi dzieci zupełnie niezdolnych do jakiegokolwiek bądź rozumnego i moralnego zajęcia. Otóż te dzieci są „kandydatami do wszelkiej pracy mechanicznej.“ Co mają oznaczać te słowa? Czy Ruskin broni ustroju opartego na pracy niewolniczej? A więc Arystoteles *redivivus?*... Snać sam spostrzegł, że myśl biegnąc szlakiem zorganizowanych harmonijnych konturów społecznych, w rozpędzie swoim stoczyła się z prostej drogi na stromą pochyłość sofizmatów. W późniejszej pracy bowiem spotykamy następujący nader charakterystyczny ustęp: „Z najwyższych szczebli rozwoju społecznego osiągniętych dotychczas przez ludzkość, zrzucano taką pracę na barki niewolników, ale jeśli przypuścimy, że niewolnictwo, jako pewien stan polityczny i społeczny jest zniesione, to ciężka praca mechaniczna powinna nosić we wszystkich wysoce ucywilizowanych krajach cechy — kary. Najbardziej niebezpieczne i przykre formy pracy powinny być odrazu złożone w ręce przestępców, aby, o ile można największej, ulżyć ciężarom ludzi niewinnych; znaczna część jednak takiej pracy (zwłaszcza rolniczej) mogłaby być wykonywaną przez klasy wyższe, już chociażby z tego względu, że przyczynia się ona do fizycznego rozwoju i urozmaicenia czynności, koniecznego we wszelkiej pracy umysłowej...“

Ale i uczucie ludzkości nie pozwoliło R. utrzymać bez zmiany ideału Arystotelesa. Żąda on ograniczenia ilości i jakości pracy ciężkiej. Według jego mniemania, można będzie dojść do takich wyników, ograniczając zbytek klas zamożnych. „Możecie zniewolić Pawła Werończyka (Paolo Veronese), aby pokrywał malowidłami wasze plafony, macie prawo żądać od Benwenuta Celliniego, aby wam rzeźbił kubki do wina, ale nie powinniście zmuszać tysięcy nurków do zdobywania dla was pereł...“

W *Fors Clavigera* Ruskin ułożył plan organizacyi pracy przemysłowej. Pracownicy winni utworzyć 21 grupę ludzi (List 89), łączących się dla uprawiania różnych rzemiosł, zdobywania potrzebnej ziemi i kapitału. Grupy te (klasy, gildye), przypominające współczesne związki zawodowe angielskie (trade-uniony) miałyby się stać na własną rękę kapitalistami-przedsiębiorcami, klasyfikować towar na rodzaje i gatunki, określać warunki pracy. Ruskin jednak nie daje bliższego wyjaśnienia, jaki miał być istotny układ wewnętrzny gildyj. Ludzie, uprawiający jedno i to samo rzemiosło i zamierzający uczciwie prowadzić swoje interesy, łączą się w gildyę, wybierają swoich urzędników, regulują sposoby produkcyi itd. Gildya jest odpowiedzialną (wspólnie) za dobroć towarów, wyrobionych przez jej członków. Corocznie powinny być układane cenniki pracy roboczej. Dotyczy to jednak tylko przedmiotów, za których dobroć gildya ręczy. Co do innych, to każda firma może pobierać ceny dowolnie. Jednak jej księgi corocznie podlegają rewizyi w celu układania cen na rok przyszły. Jeżeli zobowiązania danej firmy przewyższają jej aktywa na 100 funtów, wtedy ogłasza się upadłość.“

Rolnicy (włościanie, życie chłopskie) są podstawą i opoką każdego państwa. W zakresie wskazań praktycznych (dotyczących stosunków angielskich) należy zaznaczyć, że R. żąda normowania renty i zapewnienia dzierżawcom wynagrodzenia za poczynione przez nich wkłady. W zakresie rozmyślań teoretycznych marzył on jednocześnie o umiarkowanym feodalizmie z nominalnem prawem własności, władzą i odpowiedzialnością „starych, znakomitych rodów“ z jednej strony i o zabezpieczeniu praw dzierżawcy, zupełnie wolnej pracy włościan.

Zawody wolne, sztuki piękne i czynności administracyjne (rząd) R. zachował dla *swojej* arystokracyi. Z pośród tych przedstawicieli starych rodów („owych szlachetnych monumentów architektury państwowej, żywych świątyń tradycyi i kultu bohaterów“ — *Time and Tide*, § 151), odróżnia trzy klasy. „Najpilniejsi pod względem fizycznym powinni zajmować się tępieniem i ściganiem przestępstw, ochroną praw i porządku. Najbardziej rządni i pracowici powinni być skarbnicą przemysłowości dla niezamożnych, słabych i leniwych, powinni stwarzać takie systematy produkcyi i podziału bogactw, któreby broniły klasy niższe od upadku, głodu i innych skutków ich lekkomyślności i głupoty. Wreszcie — uczeni i artyści winni wytwarzać pokarm duchowy i artystyczny dla wszystkich pozostałych klas ludzkości. Ruskin mniema, iż i obecna arystokracya („bez względu na jej upadek“) może dać materyał dla takiego schematu. Jeżeli zastosujemy ten trójdzielny układ do dzisiejszych stosunków teoretycznych, to otrzymamy: „1) klasę właścicieli ziemskich i rycerzy (połączonych razem dlatego, że władanie ziemią opierać się musi na sile zbrojnej); 2) klasę kapitalistów i handlarzy; 3) przedstawicieli zawodów wyzwolonych, uczonych, literatów i artystów.“ Za swą pracę klasy te otrzymują wynagrodzenie od państwa. Są to pod każdym względem urzędnicy społeczni.

Pozostają wreszcie urzędnicy i zarząd kraju. Tu fantazya R. rysuje następujący obraz: 1) Król: w pewnych terminach pełni on w centralnym sądzie apelacyjnym

obowiązki sędziego najwyższego; 2) sędziowie wyżsi (obieralni przez naród), zasiadający w sądach apelacyjnych); 3) sędziowie niżsi, dziedziczący swoje prawa po ojcach (przy zachowaniu pewnych warunków): obowiązani są przestrzegać prawa uświęconego przez państwo przy sądach przysięgłych; 4) urzędnicy państwowi, zarządzający działalnością społeczną w instytucyach użyteczności społecznej; 5) biskupi obowiązani wspierać ubogich; 6) naczelnicy wojskowi różnych stopni; 7) osoby zarządzające oświatą.

* * *

W kilku słowach należy nam zaznaczyć, jakie R. stanowisko zajął względem „kobiety“ i „kwestyi kobiecej.“

„Je ne puis trouver des termes assez forts pour exprimer la haine et le mépris que je ressens pour l'idée moderne qu'une femme doit cesser d'être mere, fille ou femme pour qu'elle puisse devenir commis ou ingénieur“ (Nie znajduję dość silnych wyrazów dla określenia nienawiści i wzgardy, którą odczuwam wobec poglądów nowoczesnych, orzekających, że kobieta powinna zaprzestać być matką, córką albo żoną, aby zostać subjektem lub inżenierem). Tak pisał kiedyś Ruskin w liście otwartym do pewnego dziennika szwajcarskiego i w tych krótkich, surowych słowach zawarł nietylko wszystko, co myślał o „emancypacyi kobiet,“ ale w znacznym stopniu i to, czego wogóle od kobiety, jako takiej, żądał. W innem miejscu mówi, że „najbardziej odpowiednim dla kobiety jest rodzaj życia włościanki szwajcarskiej,“ a dwa razy szeroko i rozważnie opowiada, jak kobieta żyć winna (w *Sesame and Lilies* oraz w *Fors Clavigera*, list 94). Kobieta winna być aniołem ogniska domowego, odpowiada za dobrą organizacyę „domu.“ Jeśli w społeczeństwie pierwotnem mężczyzna oddawał się myśliwstwu i wojnie, a kobieta pilnowała ogniska, poznawała sztukę uprawy roli, technikę kucharską i młynarską, odkryła tkactwo i koszykarstwo, była wprawnym rymarzem i garncarzem, to i w obecnej chwili najcięższa praca fizyczna i umysłowa przypadają w udziale mężczyznie. Dlatego też Ruskin wyraża się pogardliwie o przemysłowej działalności kobiet, jako o ich współzawodnictwie z płcią męzką. Według niego najbardziej grzeszą ci, którzy wmawiają w kobietę, że może się uwolnić od obowiązków matki i gospodyni domu. „Mężczyzna z natury swojej jest żywiołem ruchliwym, zaczepno-odpornym, jest twórcą, wynalazcą. Jego umysł rozmyśla i buduje wynalazki; jego energia znajduje swój wyraz w przygodach awanturniczych, w wojnie, o ile ta jest sprawiedliwą, w zaborach, o ile te są konieczne. Kobieta powinna rządzić, nie wojować, a umysł jej nosi w sobie pierwiastki nie wynalazków albo twórczości, jeno ładu, cierpliwości i decyzyi.“ U „świętego ogniska domowego, zdala zabezpieczona od zgiełku, egoizmu i brutalności świata zewnętrznego, niechaj panuje jako źródło i oś porządku, jako pocieszycielka w strapieniu, jako zwierciadło piękna.“ To są oczywiście same ogólniki. Ale w *Fors Clavigera* R. kreśli program zajęć kobiecych. „Obowiązki kobiety są następujące: powinna 1) podobać się ludziom, 2) karmić ich dobrze przyrządzonem jadłem, 3) ubierać, 4) przestrzegać porządku, 5) uczyć ich. „Młode panny“ powinny same gotować, szyć ubranie, prasować bieliznę, a w wolnych chwilach pracować w ogrodzie (tylko aby nie w cieplarni!) i czytać książki (aby tylko własne, nie wypożyczone!). Na tych podstawach pracy można zbudować cały świat interesów innej natury: może się kobieta oddawać sztukom pięknym, a powinna mieć piękne obejście, wytworność ruchów itd. A działalność społeczna? I o niej R. nie zapomniał, tylko że nie widział ideału społecznego kobiety w zgromadzeniach wyborczych, jeno w sprawach miłosierdzia, które wykonywać winna po za linią graniczną swego domu, w trosce braterskiej o życie i bytowanie sąsiadów.

* * *

Oczywiście Ruskin nie myślał nigdy o tem, aby jego widziadła społeczne mogły się kiedykolwiek urzeczywistnić. Zapatrzony w oślepiający blask idej platońskich, rzucał na papier niewyraźne, dziwne, a niekiedy zupełnie dziwaczne zarysy cieniowe tych zaświatów, które nęciły jego serce, stroskane rzeczywistością współczesną, jego myśl, steraną w pracy usilnej a beznadziejnej, — pełnią majestatyczną spokoju, równowagi i szczęśliwości... Powinniśmy zawsze pamiętać o tem, kiedy pomysły R. wydają nam się bezpodstawnymi albo bezrozumnymi i historycznie nieuzasadnionymi, że powstawały one w umyśle autora drogą *kontrastu* względem warunków, śród których myśl i uczucie jego błąkały się wytrącone z orbit swoich. I powtóre powinniśmy zawsze odczytywać w tych razach słowa wielkiego ucznia Sokratesa, które często lubił powtarzać Ruskin: „W niebiesiech istnieje takie państwo; kto chce, może je ujrzeć, a ujrzawszy, życie swoje według jego budowy ułożyć. Ale jest to zupełnie obojętnem, zali takie państwo istnieje rzeczywiście, czy też istnieć będzie, albowiem kto chce, będzie w czynach swoich przestrzegał praw tego państwa, nie zaś — jakiegokolwiekbądź innego“ *).

S. Posner.

*) Platon, Rzeczpospolita, IX. 592.

LITERATURA I SZTUKA.

ZMARTWYCHWSTANIE,

ostatnia powieść Leona Tołstoja.

Ostatnia powieść L. Tołstoja, drukowana jednocześnie w *Niwie* petersburskiej i w czasopiśmie amerykańskiem, wyszła obecnie w wydaniu książkowem. Ukazał się też jej przekład francuski a niebawem prawdopodobnie ją przyswoją inne literatury. W ciągu roku ubiegłego, kiedy ten utwór leniwie, z przerwami, spowodowanemi chorobą autora, ukazywał się na szpaltach pisma, zniecierpliwiona krytyka wbrew tradycyom, nakazującym doczekiwanie końca powieści, porywała się już kruszyć kopie o skórę niedźwiedzią. W prasie rosyjskiej i zagranicznej rozlegały się protesty, sprostowania, dotyczące ubocznie przez Tołstoja poruszonych zagadnień, toczyły się rozprawy i polemiki, snuły się domysły i rozmyślania. Nie mniejszy zgiełk i rozgwar unosił się nad tłumami czytającej publiczności. Czujni a zapobiegliwi wydawcy, węsząc zdobycz (Tołstoj przed kilku laty zrzekł się prawa własności do wszystkich dzieł swoich), zaczęli przedrukowywać powieść i wypuszczać częściami w świat, tak iż autor zmuszony był kilkakrotnie odwoływać się do ich sumienia i prosić o niestawianie go w przykrem położeniu wobec wydawcy *Niwy*, któremu sprzedał prawo pierwszeństwa.

Rozgłos Tołstoja przekroczył dziś daleko granice jego ojczyzny. Prawdopodobnie niewielu możnaby naliczyć w „świecie cywilizowanym“ ludzi, umiejących czytać, którzyby chociaż raz w życiu nie wymówili tego imienia. Istnieje już olbrzymia, wielojęzyczna literatura, poświęcona obronie, zwalczaniu i komentowaniu jego dzieł. Niema w Europie uczonego, lub publicysty, który bodaj w przypisku nie wymieniłby jego nazwiska, niema krytyka, który nie pokusiłby się o skreślenie sylwetki tego pisarza, tak wybornie nadającego się do wypowiedzenia o nim pięknych i efektownych frazesów.

Myliłby się wszakże ten, ktoby źródło popularności i sławy Tołstoja — jaką za życia nie cieszył się żaden z pisarzów, z wyjątkiem może Wiktora Hugo — widział w duchu naszej „demokratycznej,“ wrzaskliwej epoki, która w braku bogów prawdziwych stwarza sobie z dnia na dzień bożków „reklamowanych“ i rozdyma gazeciarskiemi płucami każdą błahostkę do bajecznych rozmiarów: która każdą myśl, każde uczucie najczystsze przetwarza na „wartość realną,“ dla której prorocy biblijni, gdyby się dziś zjawili, służyliby jeno za efektownych roznosicieli ogłoszeń. Zapewne, i te czynniki grają tu rolę, ale są one jak błoto, które się czepia podeszwy świętego.

Istotnym tytułem do sławy jest doniosłość poruszonych przez Tołstoja zagadnień, szczerość i odwaga, z jaką je traktuje, siła, z jaką je wypowiada, a przedewszystkiem wielki artyzm szaty, w którą je przyobleka.

I.

Zanim przystąpimy do scharakteryzowania ostatniej powieści Tołstoja, uważamy za potrzebne podać tu kilka uwag, które rzucą światło na jej stosunek do poprzednich jego utworów i do całokształtu jego działalności z ostatniej doby.

Wiadomo, że przed laty dwudziestu, po napisaniu „Anny Kareninej,“ w duszy Tołstoja odbył się przewrót moralny, który zarówno życie jego osobiste, jak i działalność pisarską rozłamał na dwie połowy. Jakiego rodzaju był ten przewrót, zastanawiać się tu nie będziemy: dość że Tołstoj przestaje pisać powieści, gdyż uważa całą swoją twórczość dotychczasową za pozbawioną wartości, i oddaje się z zapałem tworzeniu powiastek ewangielicznych dla ludu i uzasadnianiu oraz szerzeniu swych społecznych i etyczных poglądów. Odtąd istotnie świadoma twórczość artystyczna ustaje i jeżeli wśród powodzi rozpraw zjawiają się od czasu do czasu takie utwory, jak „Śmierć Iwana Ilicza,“ „Potęga ciemności“ lub „Sonata Kreutzera,“ to są one jak gdyby nieświadomymi objawami stłumionej potrzeby twórczej, które Tołstoj-moralista potępia i zalicza do działu „złej sztuki.“

Czyżby po dwudziestu latach jego poglądy nagle się zmieniły tak dalece, że znów powraca do dawnej, potępionej przez siebie pracy artystycznej, pisząc i wydając powieść, czy też może powieść ta należy do nowego, uznawanego przezeń rodzaju sztuki? Oto co autor pisze w jednym ze swych listów: „Mam kilka nieskończonych powieści, między niemi „Zmartwychwstanie.“ W ostatnich czasach pracowałem nad niemi. Otóż chciałbym sprzedać je za możliwie wysoką cenę wydawcom angielskim lub amerykańskim, honorarium bowiem oddaję na cel filantropijny. Powieści te pisane są moją starą manierą, którą obecnie potępiam. Jeżeli będę poprawiał je dopóty, aż mnie zadowolą, to nie skończę ich nigdy. Zobowiązawszy się zaś względem wydawcy, będę zmuszony oddać je *telles quelles*... Powieści te, aczkolwiek nie odpowiadają obecnym moim wymaganiom estetycznym — pod względem formy nie są dla wszystkich zrozumiałe — treścią swą jednak nie wyrządzą ludziom krzywdy, a nawet, być może, przyniosą pewien pożytek.“

Widzimy tedy, iż sam autor zalicza „Zmartwychwstanie“ do kategoryi „złej sztuki,“ do liczby swych dawniejszych, po-

tępionych utworów z pierwszego okresu. Istnieją wszakże inne jeszcze wskazówki, pozwalające przypuszczać, że powieść ta została obmyślana i napisana przed laty. Główna w niej postać, książę Dymitr Niechludow, występuje kilkakrotnie w pierwszych opowiadaniach Tołstoja. Widzimy go jako studenta - marzyciela we „Wspomnieniach młodości,“ potem jako młodego ziemianina, który porzuca uniwersytet, żeby poświęcić swe życie dla pracy na wsi wśród ludu („Poranek ziemianina“), spotykamy go w Szwajcaryi („Z notatek ks. Niechludowa“), na Kaukazie („Spotkanie“), wreszcie w chwili gorzkiego obrachunku, kiedy, zwątpiwszy o swych siłach, odbiera sobie życie w gabinecie restauracyjnym („Wspomnienia markiera“). W późniejszych utworach postać Niechludowa znika wprawdzie, znajdujemy wszakże kilkakrotnie wzmianki o nim jako o osobie istniejącej. Niechludow tedy posiada już pewną odrębną fizyognomię duchową, która pozwala go odróżnić wśród tłumu postaci, stworzonych przez Tołstoja. Jest to natura niezmiernie bogata, mięka, wrażliwa i refleksyjna. Młodość spędził na rozmyślaniach nad zagadnieniami życia ludzkiego i na marzeniach o życiu dobrem, czystem, bez krzywdy ludzkiej. Z tego czasu pozostał mu poważny, surowy nastrój ducha, który stał się zasadniczym rysem jego umysłu: przywykł zastanawiać się nad każdem odbieranem wrażeniem, nad każdym czynem swoim. Wrażliwość wrodzona dostarczała mu nieustannie materyału do rozważań, refleksyjność prowadziła do ciągłych uogólnień, bogactwo sił życiowych pchało go ku zakosztowaniu nieznanych jeszcze rozkoszy, a miękość charakteru oddawała go na pastwę przelotnych wpływów zewnętrznych. I rozpoczął się dramat, którego treścią był szereg upadków i odrodzeń.

Postać Niechludowa, obok rysów czysto indywidualnych, nadających jej piętno życia, posiada pewną cechę wspólną z bohaterami późniejszych powieści Tołstoja, którym ustępuje miejsca: jest ona jakby uosobieniem chorego sumienia. Choroba ta stała się rysem znamiennym ostatniej epoki, kiedy ludzie, tak dumni ze zdobyczy kultury *zewnętrznej*, ufni w potęgę cywilizacyi, która miała rozstrzygnąć wszystkie zagadki bytu i utrwalić dla wszystkich królestwo boże na ziemi, z goryczą spoglądają wstecz na zwodnicze światełka swych dawnych ołtarzy, które już ogrzewać przestały. Z trwogą patrzą w przyszłość, nie oczekując zbawienia z zewnątrz od dobroczynnych bożków, jak rozwój, postęp, i wsłuchują się pilnie w ciche jeszcze poszepty budzącego się sumienia, do którego, jak do oceanu, spływają zewsząd gorzkie strumyki łez ludzkich, krzywd, skarg i bólów. Dlatego też postacie Tołstoja budzą tak wielką ciekawość i zainteresowanie. Wiążą się one jednak ściśle i z całą historyą duszy autora, ze stopniowym rozwojem jego walk wewnętrznych, które doprowadziły go do przełomu moralnego, do zaparcia się swej przeszłości. W utworach bowiem Tołstoja, w porządku niemal ściśle chronologicznym, odbił się cały obraz namiętnej pogoni za znalezieniem tej formuły, która, nie tępiąc życia dokoła, dałaby jednostce pełnię wszechstronnego rozwoju i szczęście, niezmącone niczyją krzywdą, niezmącone nawet myślą o znikomości wszechrzeczy a spotęgowane świadomością szczęścia powszechnego. Tołstoj-artysta jest jakby przedłużeniem Tołstoja-człowieka w dziedzinę nieskrępowanej niczem, wolnej twórczości ludzkiej. To bezwzględne, odważne i szczere dociekanie zagadki, która długo jeszcze stanowić będzie wiekuistą zmorę sumienia ludzkiego, obok wielkiego artyzmu, pozwalającego wkraczać do najskrytszych zakątków duszy ludzkiej, w dziedzinę jasnowidzenia — stanowi największy czar i potęgę utworów Tołstoja.

Nie tu miejsce zastanawiać się nad całością dokonanego przezeń dzieła, chcieliśmy jeno zwrócić uwagę na ścisły stosunek, który łączy człowieka z jego pracą. Czemże jest tedy Niechludow, jakim go znamy z pierwszych utworów Tołstoja? Jest młodzieńcem o bardzo czułem sumieniu, szukającym takiej formuły dla *własnego* życia, która pozwoliłaby mu zawsze pozostać w zgodzie z sobą. Młodym jest, nie zna życia, a żyć pragnie, to też poszukiwania jego mają charakter czysto praktyczny, osobisty, *czynny*. Potem, jak wiemy, Niechludow znika. Widnokrąg Tołstoja rozszerza się. W utworach jego przesuwają się wspaniałe, szerokie obrazy życia na ziemi, być może najbardziej wszechogarniające z tych, które kiedykolwiek wyobraźnia ludzka ważyła się odtworzyć. Światy całe! Morze łez, uśmiechów, krwi i pożogi, śmierci i narodzin, istnień bez troski i miotań bolesnych, zwątpień, cierpienia, nadziei i cichych poświęceń, a nad tem morzem zagadkowe, obojętne oblicze matki-przyrody, wykonywającej swą niepojętą, wiekuistą pracę. Na tem tle rozsnuwają się walki narodów, żywiołowe poruszenia zbiorowisk ludzkich, przewijają się prace całych pokoleń, tłumy postaci, z których każda ma swoje odrębne, *jedyne* życie.

Niema tu już miejsca dla praktycznych zagadnień Niechludowa. To też ustępują one miejsca zagadnieniom metafizycznym, jak cel bytu, śmierć, wieczność cierpienia, wola jednostki, szczęście, postęp itd. Następcy Niechludowa — Pierre Bezuchow i Andrzej Bołkoński („Wojna i pokój“), Lewin („Anna Karenina“) — aczkolwiek również poszukują formuły godziwego życia, dążenia ich jednak mają charakter bardziej filozoficzny, bierny. Poznali już bezmiar życia, własną słabość, potęgę żywiołu i znikomość jednostki. To też sposób, w jaki rozstrzygają zagadkę własnego sumienia, jest raczej bierny, niż czynny, twórczy. Ogrom życia przytłacza ich, więc zacieśniają zakres własnego w nim udziału i w tem znajdują możliwość złagodzenia rosterki wewnętrznej, przymierza sumienia z życiem.

Lecz doświadczenie następców Niechludowa nie poszło na marne. Bo jeżeli nie udało się im zupełnie wyleczyć chorego sumienia, to jednak zdobyli coś, co do tego niechybnie prowadzi: świadomość, że sumienie posiada pewne pierwiastki społeczne, że granice spraw jego nie kończą się tam, gdzie się kończy życie osobiste, że spokój jego zależy od losu tysiąców otaczających istot i jest tego losu odbiciem, słowem, że chore sumienie uleczyć można nie filozofią, jeno silną wiarą, nie ugodą, jeno czynem.

Tu zrywa się nić twórczości artystycznej Tołstoja, znikają żywe symbole jego niepokojących dociekań, a zaczyna się dramat samego autora, trwający długie lata. To, do czego doszedł drogą długich poszukiwań i wstrząśnień bolesnych, wchodzi w zakres niniejszego szkicu o tyle tylko, o ile odbiło się na wskrzeszonej postaci Niechludowa, nad którą zastanowimy się teraz, zapoznając się z treścią „Zmartwychwstania.“

S. Slempowski.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

HISTORYA. S. Askenazy: „Przymierze polsko-pruskie“ (257 str.). Nakład Towarz. wydawniczego. Lwów.

EKONOMIA POLITYCZNA. A. Kostanecki: „Der wirthschaftliche Werth vom Standpunkte der geschichtlichen Forschung“ (str. 213), Berlin.

POWIEŚCI. E. Orzeszkowa: „Argonauci,“ t. 2. Gebethner i Wolff.

— A. Gruszecki: „Dla miliona.“ Gebethner i Wolff.

— M. Bałucki: „Pamiętnik Munia.“ Gebethner i Wolff.

— K. Daniłowicz-Strzelbicki: „Blichtr.“ Paprocki.

— Adam K...: „Syn Rzemieślnika.“ Sennewald.

— Z. Kaczkowski: „Wybór pism“ t. IV, V i VI. Gebethner i Wolff.

— „Stach Misiak,“ powiastka nagrodzona na konkursie *Gazety świątecznej* (30 str.).

POEZYE. J. Żuławski: „Poezye“ (258 str.). Gebethner i Wolff.

ANTROPOLOGIA. F. J. Cohn: „Fizyołogiczeskija i biołogiczeskija dannyja o Jakutach“ (str. 88). Minusinsk.

SPRAWY EKONOMICZNE. S. Kempner: „Przesilenie pieniężne“ (str. 58). Nakł. *Gazety handlowej*.

FILOZOFIA. „Przegląd Filozoficzny.“ Zeszyt I. (Rok III).

FOTOGRAFIA. „Światło,“ miesięcznik poświęcony fotografii i wiadomościom z nią związanym, (Red. J. Boguski) zeszyt 11, 12.

W DALI.

Łódź. Ruch budowlany w r. b. zapowiada się bardzo słabo. Z „kampanii“ przeszłorocznej pozostało jeszcze do wykończenia kilkadziesiąt domów. Z zatwierdzonych obecnie 150 planów nowych budowli podobno tylko połowa będzie wzniesiona i to przeważnie fabryki. Z tego powodu *Rozwój* radzi powstrzymać masy ludności robotniczej, która corocznie w kwietniu i maju nadciąga do Łodzi, w nadziei łatwego zarobku przy robotach budowlanych. Najskuteczniejszym środkiem byłyby informacye duchowieństwa w miejscowościach, z których całe partye robotników wyruszają do Łodzi.

Płock. Według *Ech płockich i łomżyńskich*, istnieje w tem mieście kilkanaście lombardzików drobnych, ukrytych, które udzielają pożyczek na zastawy, biorąc po 10 kop. od rubla na tydzień, tj. 520% rocznie. Właściciele tych „instytucyj“ działają bardzo ostrożnie, w obawie narażenia się na karę, stosowaną względem lichwiarzów. Skutkiem tego udzielają pożyczek tylko w cztery oczy klienteli dobrze znajomej. Urzędnik rządu gubernialnego płockiego, p. Edward Ostrowski, chcąc zaradzić złemu, postanowił założyć lombard prywatny, któryby udzielał pożyczek na warunkach lżejszych. Magistrat poparł projekt, podany władzy właściwej wraz z ustawą, mianowicie udzielił w gmachu swoim lokalu odpowiedniego, 500 rb. na pierwsze urządzenie i 15.000 rb. jako pożyczkę na kapitał zakładowy. Dotychczas jednak, pomimo iż dwa lata upłynęło, nie słychać o zatwierdzeniu tego projektu, a przecież to sprawa pierwszorzędnej wagi dla ludności ubogiej i niezamożnej.

Kielce. Powstała w mieście kasa pogrzebowa, do której należeć mogą osoby płci obojej, wszelkich stanów i zajęć, wyznania chrześciańskiego, od 21 do 60 roku życia. Stosownie do ustawy, liczba uczestników nie może przewyższać 500; każdy opłaca jednorazowo wpisowego rubla i rubla tytułem pierwszej składki, w razie zaś śmierci członka, pozostali płacą do kasy po rublu, natomiast kasa wydaje wsparcia pogrzebowe w stosunku 90% sumy całkowitej, wniesionej przez wszystkich uczestników. Interesami kasy kieruje zarząd, składający się z trzech członków, wybieranych większością głosów; w takim również porządku powoływani są członkowie komisyi rewizyjnej, których zadaniem jest kontrola nad prawidłowością rachunków i całością wkładów — Trzy więzienia w gub. Kieleckiej posiadają obecnie znaczną liczbę aresztantów osądzonych, pozostających pod śledztwem lub odsiadujących kary. Mianowicie jest ich ogółem około 700; w więzieniu kieleckiem 296 (w tej liczbie 30 kobiet), w opatowskiem (na Łysej Górze) 384, w chęcińskiem 99. W kieleckiem około 50 więźniów, skazanych za zabójstwa i rabunki, oczekuje wysłania do rot aresztanckich lub robót ciężkich w kopalniach.

Kamieniec Podolski. W r. z. powstało w Kamieńcu Towarzystwo wzajemnego kredytu, które ma widoki wielkiego powodzenia. Już w pierwszym roku istnienia Towarzystwo dla pozyskania środków pieniężnych nie było zmuszone do reeskontowania swoich weksli. Podczas gdy wszystkie banki podniosły stopę procentową, korzystając z trudności rynku pieniężnego, powyższa instytucya, mając znaczny zapas gotówki na rachunek bieżący, nie poszło w ślady innych. Godnym jest uwagi ten fakt, że dyrekcya zrzekła się na rok wynagrodzenia pieniężnego za swą pracę. — D. 9 stycznia odbyło się ogólne zebranie kamienieckiej spółki rolniczej (syndykatu). Bilans roczny tak się przedstawia: Kapitał obrotowy 123 członków 17,100 rb., zapasowy 1,710 rb. Narzędzi i machin rolniczych sprzedano za 47,556 rb. 8 k., nasion za 2,418 rb. 10 k., artykułów spożywczych za 1,750 rb. 84 k., czysty dochód wyniósł 1,053 rb. 85 k. Odtrąciwszy z tego 5% na kapitał zapasowy 53 rb. 85 k. z sumy pozostałej 20% czyli 200 rb., oddano 115 rb. na gratyfikacye dla urzędników, 85 rb. na oprocentowanie udziałów. Użyto 300 rb. na ten sam cel, płacąc po 5 od sta właścicielom udziałów, stosownie do terminów uiszczanych wpłat. Resztę, 500 rb., przeznaczono na podział między członków, jako dywidendę dodatkową, stosownie do poczynionych zakupów.

Białystok. Przesilenie ekonomiczne wywołało wiele gwałtownych i rujnujących wstrząśnień w tem ognisku przemysłu. Wielu przemysłowców i przedsiębiorców zbankrutowało, skutkiem czego liczne rzesze pracowników doszły do nędzy. Powstały w mieście dwie tanie garkuchnie dla chrześcian i żydów. Chrześciańska za obiad pobiera 3 kop. Stołowników jest kilkuset, przeważnie tkacze, pozbawieni pracy. Za tych, którzy nie mają nawet 3 kop. na obiad, płacą towarzysze zasobniejsi. W kuchni żydowskiej obiad kosztuje 4 kop.

Petersburg. *Nowoje Wr.* zamieściło następujące szczegóły, propinacyi w Królestwie Polskiem: Większość komisyj gubernialnych i powiatowych już kończy swe prace w zakresie oszacowania wykupywanych propinacyj. Co się tyczy wykupu propinacyj wiejskich, to rozstrzygnięcie jego przez wyższe sfery rządowe w Petersburgu oczekiwane jest wkrótce. Nadeszły już wnioski od wszystkich zainteresowanych instytucyj i władz miejscowych. „Gdy podniesiono tę sprawę, przewaga widoczna była po stronie zdania na korzyść wykupu. W takim razie ziemianie miejscowi otrzymaliby od skarbu nie mniej, niż 18 milionów rubli. Jednakże wydelegowany przez ministeryum skarbu w r. 1898 do Królestwa członek rady ministra Citowicz, zbadawszy na miejscu tę kwestyę, zebrał dane, wyjaśniające, iż Najwyższe ukazy z 19 lutego 1864 r. zniosły wszelkiego rodzaju stosunki dominialne w miejscowościach wiejskich i że otrzymane przez ziemian miejscowych na zasadzie tych ukazów wynagrodzenie za utratę praw dominialnych wogóle było dane, a w szczególności wynagrodzenie również za prawo propinacyjne, stanowiące jedno z tych praw. Z praktyki miejscowych instytucyj akcyzowych ujawnia się, że od chwili zaprowadzenia skarbowego monopolu trunkowego udzielały one pozwoleń na utrzymanie karczem większości ziemian, którzy korzystali z prawa propinacyjnego. Tym sposobem w rzeczywistości miejscowi ziemianie propinatorzy, a przynajmniej olbrzymia ich większość, po wprowadzeniu skarbowej sprzedaży trunków i po faktycznem zniesieniu propinacyi, skasowanej *de jure* w miejscowościach wiejskich kraju tutejszego w 1864 r., nie mają obecnie żadnych strat. W liczbie ziemian, mających pozwolenie na utrzymanie karczem, znajdzie się wielu takich, którzy nie prowadzą na własny rachunek przy pomocy subjektów handlu w tych karczmach, lecz je wydzierżawiają; wskutek zaś zmniejszenia po wprowadzeniu monopolu liczby miejsc sprzedaży spirytualij, cena dzierżawna za karczmy zwiększyła się obecnie. Od czasu wprowadzenia skarbowej sprzedaży trunków przeszło już dwa lata i widocznie ziemianie przyzwyczaili się do nowego porządku rzeczy, w miejscowem rolnictwie nie zauważono wstrząśnienia z powodu zaszłych zmian."

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Ministeryum skarbu otworzy kasę oszczędności dla osób pracujących przy monopolu wódczanym. Instytucya ta oparta będzie na zasadach wzajemnego ubezpieczenia. Fundusze: 1) obowiązkowe potrącanie z pensyi uczestników; 2) składki dobrowolne; 3) zapomogi urzędowe; 4) różne wpływy i 5) obroty pieniężne kasy.

— Gazeta *Jenissiej* podaje, że w Irkucku aresztowano 80 członków złodziejskiej organizacyi kupieckiej. Na czele jej stali kupcy Szachow, Matow, Mazow i Panow. Istniała ona już od 1882 roku i pozostawała w ścisłych stosunkach z takiemi organizacyami nietylko w Syberyi ale i w Rosyi. (*Siewiernyj Kuryer* nr. 73. 1900 r.).

Szkoły. Szkoły elementarne w Warszawie ciągle jeszcze się tułają po różnych lokalach ciasnych, niezdrowych i wogóle nieodpowiednich. Z tego powodu zarząd miejski poruszył na nowo projekt budowy własnych domów dla szkół. Celem zbadania tej sprawy będzie wyznaczona osobna komisya, złożona z przedstawicieli władzy naukowej, lekarzy, techników i urzędników magistratu.

— We wszystkich szkołach miejskich (z wyjątkiem jednoklasowych i dwuklasowych) pozwolono osobom prywatnym na równi z uczniami, przystępować do egzaminu ze znajomości kursu. Egzaminowani wnoszą przedtem opłatę 3 rb.

Telefony. Główny zarząd poczt i telegrafów postanowił w r. b. zaprowadzić telefony we wszystkich miastach, które przyjmą część wydatków na urządzenie.

Sprawy włościańskie. *Warsz. Dn.* podaje następujące informacye: Do programu komisyi, zajętej badaniem sprawy włościańskiej w Królestwie Polskiem, należy między innemi sprawa zamiany lub zupełnego skasowania art. 91 ustawy Tow. kred. ziemskiego o zastawianiu w niem gruntów włościańskich, w celu zapobieżenia przechodzeniu ich do osób stanu niewłościańskiego w razie sprzedaży z subhasty za niespłacenie rat należnych Towarzystwu kredytowemu. W tym celu zażądano obecnie od miejscowych urzędów włościańskich danych, dotyczących włościańskiej własności ziemskiej obszaru mórg 90 i więcej, oraz danych, dotyczących zastawiania tej własności w Tow. kredytowem. Należy dodać, że ziemia w koloniach nie będzie badana. W żądanych wykazach ma być przedewszystkiem wymieniona liczba posiadłości włościańskich obszarem 90 m. i więcej z adnotacyą, ile posiadłości składa się z jednej kolonii według tabeli czy nadania i ile — z dwu lub kilku numerów kolonij lub ich cząstek. Z liczby posiadłości o jednej kolonii należy wyodrębnić te, które się składają z jednego kawałka (w jednej okolnej granicy), oraz te, które się składają z dwu lub więcej kawałków (w szachownicy). Z liczby posiadłości o wielu koloniach mają być wyodrębnione te, które się składają z jednego kawałka, dwu lub więcej. Następnie należy wskazać, ile posiadłości włościańskich obszaru 90 m. i więcej zastawione w Tow. kredytowem, z podziałem na jedno-osadowe i wielo-osadowe. Badaniu podlega i za jednostkę rachunku jest uważana posiadłość włościańska, pozostająca w jednych rękach na prawach wyłącznej własności. Przytem, gdyby się okazało, że Tow. kred. ziem. udzieliło pożyczek na zastaw gruntów włościańskich, należących nie do jednej, lecz do kilku kolonij, to dane szczegółowe o takich posiadłościach (ilość i przestrzeń) powinny być wskazane oddzielnie. Wiadomości mają być zbierane w gminach, przytem badanie na wniosek komisyi, powinno się zaczynać od szczegółowego wybrania sołtysów wsi ukazowych lub starych mieszkańców, którym dobrze są znane miejscowe stosunki własnościowe; otrzymane w ten sposób wiadomości będą szczegółowo sprawdzone drogą badania właścicieli dokumentów i t. p. Grunty nabyte przy pomocy Banku włościańskiego i ziemie należące do osad, nie będą badane, jak również posiadłości, które powstały w części z gruntów dworskich, w części włościańskich (zapisanych do tabeli likwidacyjnych lub nadań), choćby takie posiadłości mieszane dosięgały wskazanego obszaru i były zastawione w Towarzystwie kredytowem ziemskiem, naturalnie w razie, gdy w tego rodzaju posiadłościach mieszanych obszar gruntu włościańskiego nie sięga 90 mórg; w tych wypadkach grunta włościańskie mają być zsumowane na równi z posiadłościami niemieszanemi. Wykazy te mają być złożone najdalej 13 marca r. b.

Ruch kobiecy. Na zgromadzeniu rocznem Związku kobiet holenderskich „dla podniesienia świadomości moralnej" (tot Verhooging van het redelijk Bewustzijn), liczącym 5,000 członków, przewodnicząca wskazała trzy zwycięstwa związku: 1) Rada najwyższa — ostateczna instancya sądowa Holandyi — udzieliła instytucyom samorządu gminnego wiejskiego i miejskiego prawa wyznaczania kar za otwieranie domów publicznych. 2) Oddział haarlemski Towarzystwa hygienicznego holenderskiego — najwyższa powaga kraju w zakresie medycyny — wpłynął na zarząd miejski, aby w oczekiwaniu prawa specyalnego zniósł i nadzór policyjny i domy publiczne. 3) Na ostatnim kongresie lekarskim, wenerycznym, który odbył się w jesieni r. z. w Brukselli, niewielka grupa abolicyonistów do takiego stopnia opanowała opinię publiczną, że zamierzone obostrzenie regulaminu i nadzoru policyjnego nie mogło uzyskać większości głosów i wniosek upadł. (*Dokumente der Frauen*, Wiedeń).

— We Francyi związki kobiece: *Ligue pour le droit des femmes* i *Groupe pour la solidarité des femmes*, zajmowały się na kilku ostatnich posiedzeniach kwestyą wyzysku pracy dzieci w klasztorach. Tak np. *Bon Marché* (wielkie magazyny w Paryżu) płacił dawniej robotnicy za parę pończoch 3 i pół franka, obecnie zaś płaci w klasztorze za tę samą robotę—60 centymów. W innym znowu klasztorze dziewczyna musi codziennie uszyć 2 koszule męzkie, druga — wykończyć 120 dziurek, trzecia—12 koszulek dziecięcych dziennie. Praca taka daje się uskutecznić tylko przy najwyższem napięciu energii, a następnie może być za byle jaką cenę sprzedawana do magazynów paryskich.

— W uniwersytecie berlińskim słucha wykładów około 400 kobiet, w Wiedniu — 91.

— W Bonn świeżo wybrany rektor, radca konsystorza, Sieffert, w słowach pełnych pochwały mówił o studyach kobiecych.

— Prof. von Töply, powołany do Wiednia dla wykładów w Hodegetyce medycznej (wstęp do studyów medycznych), mówił obszernie o pracy kobiet na polu lekarskiem i oświadczył, że „uważa tę pracę za największą zdobycz XIX stulecia."

— Wystawa pracy kobiet w Holandyi dała w r. z. dochodu czystego 16,000 rubli.

— Dr. Julię Smith wybrano na dziekana szkoły medycznej w Chicago.

— Od pięciu lat kobiety korzystają w stanie pół amer. Kolorado z praw wyborców i deputowanych. W tym czasie wydano już prawa, dotyczące równouprawnienia małżonków w zakresie dziedziczenia spadków, nadanie praw władzy rodzicielskiej także matce. W wielu miastach obostrzono przepisy, dotyczące sprzedaży alkoholu.

— Ministeryum rolnictwa i dóbr państwa rozesłało niedawno zarządzającym dobrami skarbowemi w guberniach i obwodach okólnik, w którym oświadcza, że kobiety mogą być przyjmowane na służbę w biurach ministeryum, w liczbie, nieprzewyższającej ⅓ części wszystkich pracowników danego zarządu. P. minister poleca przy przyjmowaniu kobiet oddawać pierwszeństwo wdowom i sierotom po urzędnikach rządowych. Okólnik zaznacza wreszcie, że kobiety nie mogą być zaliczane do etatu i nie korzystają z praw służby rządowej.

Zapis. Władze właściwe zatwierdziły zapis ś. p. Maryi Jankowskiej w kwocie 20,000 rb. na rzecz Kasy Mianowskiego, z przeznaczeniem procentów na wydawnictwo dzieł naukowych w języku polskim.

Koleje i komunikacye. Na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej wszyscy stali robotnicy będą zaliczeni do służby etatowej i otrzymają przywilej korzystania z kasy emerytalnej.

Przemysł i handel. W okolicach Bzina kilka małych fabryk musiało przerwać robotę z braku węgli.

— Czeladź piekarska w Warszawie, pragnąc utworzyć Towarzystwo wytwórcze piekarniane, złożyła władzy ustawę z prośbą o jej zatwierdzenie. Fundusze Towarzystwa mają się utworzyć z wkładów 250-rublowych, każdy zaś składający powyższą kwotę może być członkiem Towarzystwa; wkłady mogą być spłacane ratami. Po zebraniu odpowiedniego kapitału Towarzystwo otworzy wzoro-

wa piekarnię zjednoczonych czeladników piekarskich. Wszystkie roboty, dotyczące piekarni, mają być spełniane przez członków Towarzystwa. Sprawami Towarzystwa zajmuje się zarząd, komitet i zebranie ogólne. Zarząd składa się z 6 członków, wybranych na zebraniu ogólnem, na kadencyę trzyletnią; członkowie zarządu wybierają z pośród siebie prezesa; uchwały decyduje większość głosów. Za pobudkę utworzenia Towarzystwa piekarze podają, iż do cechu zapisanych jest przeszło 2,000 czeladników; wskutek tak wielkiej liczby pracowników, właściciele piekarni wybierają tylko najzdolniejszych, więc przeszło 800 ludzi, już starych lub fizycznie mało zdolnych, pozostaje bez środków utrzymania. Przy utworzonem zaś Towarzystwie i oni znaleźliby zajęcie odpowiednie do swoich sił i zdolności.

Odpowiedzi Redakcyi.

Samoukowi W. S. W sprawie pańskiego artykułu prosimy o osobiste porozumienie się z Redakcyą.

S. Ć. Sonet bez wartości.

Z. L. Nowela ładna, ale przekład bardzo niedbały. Do zwrotu.

Panu S. Mich. w Warszawie. Opisy piękne, ale całość sztuczna, niejednolita i niezrozumiała. Rękopis do zwrotu.

OFIARY.

Dla studenta wydziału matematycznego: Zofia G. w 25 rocznicę śmierci brata Czesława Lewickiego 25 rb.

SPROSTOWANIE. W nr. 5 *Prawdy* w „Kronice poznańskiej" przy tytule „kasztelan" opuszczono cudzysłów.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **dr. fil. A. Świętochowski.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Января 1900 г.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.